



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 20 (755)

ROK XVI

16 CZERWCA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ  
KALENDARZ

CZERWIEC

16 środa

Imieniny

Aliny, Justyny

17 czwartek

Imieniny

Adolfa, Leśny

Rocznice

1940 — Początek walki 1 Dywizji Grenadierów Polskich pod Legorde (trwała dwa dni)

1945 — Rozmowy między przedstawicielami Rządu Tymczasowego RP i przedstawicielami emigracji w sprawie utworzenia Rządu Jedności Narodowej

1951 — Ogłoszenie subskrypcji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski

18 piątek

Imieniny

Elżbiety, Marcelego, Marka

19 sobota

Imieniny

Gerwazego, Protazego

20 niedziela

Imieniny

Bogny, Bogumity, Florentyny

Wschód słońca godz. 3.14, zachód — 20.01

21 poniedziałek

Imieniny

Alicji, Alojzego, Marty

Rocznice

1940 — Masowa egzekucja więźniów Pawiaka w Palmirach k. Warszawy (zginęli m. in. M. Niedziałkowski — polityk, redaktor „Robotnika” M. Rataj — działacz ludowy, marszałek Sejmu w latach 1922—28, J. Kusociński — olimpijczyk)

22 wtorek

Imieniny

Flawiusza, Pauliny

Rocznice

1941 — Napaść Niemców hitlerowskich na ZSRR

Wiosna tegoroczna okazała się anormalna, po zimnym kwietniu przyszedł upalny i wyjątkowo suchy maj, toteż wegetacja roślin przebiegała w fatalnych warunkach. Wpierw wszystko siedziało w ziemi, potem nie mogło się rozwijać z powodu suszy. Tak było też z trawą. Mimo nawożenia rosła niemrawo. Sianokosy jednak rozpoczęły się plano-

## SIANOKOSY

wo. Już pod koniec maja łąki były skoszone, a w pierwszym tygodniu czerwca siano zwiezione do stodół. Mniej go w tym roku niż zwykle, a na drugi obfity zbiór nie ma co liczyć, jeśli nie będzie deszczu. Gdy zamykaliśmy ten numer (7 bm.) nadal utrzymywała się upalna pogoda. Może Medard się zlituje?



Fot. R. Pawlowski



Plenum KW PZPR

## ROZWÓJ BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

— TO JEDEN Z PODSTAWOWYCH

## ELEMENTÓW WARUNKUJĄCYCH

## WYJŚCIE Z KRYZYSU

Kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury komunalnej w województwie przemyskim do roku 1985 były tematem plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które odbyło się 9 bm. W obradach, którymi kierował I sekretarz KW Zenon Czech, wziął udział zastępca członka Biura Politycznego, redaktor naczelny „Życia Gospodarczego” Jan Głowczyk. Uczestniczyli także: zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Wacław Kulczyński, wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Edward Waszak oraz wiceprezes Zarządu CZSBM Ryszard Jajszczyk.

**K**ŁOPOTY Z BUDOWNICTWEM MIESZKANIOWYM występują w naszym kraju nie od dziś. Od lat toczyły się na ten temat liczne dyskusje, stworzono optymistyczne programy, lansowano hasło: „mieszkanie dla każdej rodziny” — i tylko rzeczywistość okazywała się zwykle odmienna od wzniosłych założeń. Obecnie sytuacja w tym zakresie nadal jest bardzo trudna, a niedostatek mieszkań — to najpoważniejszy problem oczekujący na rozwiązanie.

W naszym regionie sprawa jest bardziej skomplikowana niż w innych województwach. W większości budynków, powstałych jeszcze przed I wojną światową, warunki mieszkalne są bardzo złe i gros tych starych, zawilgoconych i nadgrzanych zębem czasu domów nadaje się jedynie do rozbioru. Aktualnie ponad 18 tysięcy rodzin w miastach województwa nie posiada samodzielnego mieszkania, a okres wyczekiwania na klucze wynosi 10 — 15 lat.

Na skutek braku własnego mieszkania, każdego roku opuszcza Przemyskie 2—2,5 tysiąca młodych ludzi, w tym przede wszystkim mężczyzn, szukających pracy tam, gdzie znaleźć mogą godziwe warunki bytowania. Powoduje to m. in. nadmierną feminizację społeczeństwa, w wyniku której na 100 mężczyzn przypada u nas teraz 118 kobiet. Brak mieszkań nie pozwala na zatrzymanie rodzimych fachowców, a także pozyskanie potrzebnych specjalistów, m. in. lekarzy, inżynierów, techników i innych osób posiadających zawody niezbędne do normalnego funkcjonowania gospodarki regionu.

O problemach mieszkaniowych pisaliśmy wielokrotnie, a ponadto znane są one doskonale — niestety, także z autopsji — wielu mieszkańcom województwa.

Temat, omawiany na kolejnym plenum KW, ma zatem niezmiernie ważne znaczenie i dlatego potraktowano go z należytą troską i powagą, szukając takich dróg wyjścia, które w obecnej, skomplikowanej sytuacji społeczno-gospodarczej, mają szansę powodzenia.

W okresie poprzedzającym plenarne posiedzenie, w toku opracowywania materiałów stanowiących przedmiot obrad, przeprowadzono konsultację we wszystkich środowiskach, m. in. w organizacjach partyjnych, jednostkach gospodarczych, większych zakładach pracy, organizacjach młodzieżowych, kierownictwach ZSL i SD. Nad projektami dokumentów dyskutowały zespoły ekspertów i kierownictwa instancji partyjnych

w miastach, miastach-gminach i niektórych ośrodkach gminnych. Starano się stworzyć model w pełni realny, a przy tym ambitny i zakrojony na szeroką skalę, bowiem nie ma obecnie innego wyjścia, jak tylko systematyczne nadrabianie zaległości, poparte należytą koordynacją poszczególnych przedsięwzięć, a nade wszystko wytyczoną, rzetelną pracą.

Stąd też ogromną rolę do spełnienia mają w tym dziele organizacje partyjne, które winny systematycznie, w codziennej pracy, zajmować się oceną, sposobem i tempem realizacji zadań w budownictwie — szczególnie zaś oceniać postawy osób za tę dziedzinę odpowiedzialnych. Reforma gospodarcza daje obecnie dostateczne kompetencje i możliwości kierownictwom administracyjnym i gospodarczym, by partia mogła żądać od tej kadry — na wszystkich szczeblach zarządzania i kierowania — skuteczności, odpowiedzialności, efektywności i wysokiej jakości pracy, a tym samym prawidłowych wyników w działalności społeczno-gospodarczej. Dotyczy to także spraw związanych z tzw. starymi zasobami mieszkaniowymi, które pilnie wymagają remontów, modernizacji, a w przypadku zabytkowych obiektów — także ich rewaloryzacji. Wszelkotrzoną pomoc w procesie budownictwa mieszkaniowego to obowiązkiem każdego członka partii, wszystkich osób mogących wnieść swój wkład i przyczynić się do postępu w tej ważnej dziedzinie.

Znane są powszechnie kłopoty z zaopatrzeniem w materiały, z ubraniem terenów, z brakiem mocy przerobowych. Nie oznacza to jednak, że weszliśmy w ślepią uliczkę, z której nie ma wyjścia. Istnieje wiele możliwości na przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego, a chodzi tu m. in. o maksymalne wykorzystanie lokalnych surowców, lepszą niż dotąd organizację i dyscyplinę pracy, eliminowanie marnotrawstwa i niegospodarności. Są przecież przykłady na to, że przy dobrych chęciach, dużym zaangażowaniu i właściwej postawie, można budować szybciej i lepiej.

W minionych latach — podkreślali uczestnicy plenum — popełniono wiele błędów, które do tej pory na nas ciąży. Np. oczarowanie budownictwem wielkopłytowym spowodowało mocno odczuwalny dziś zanik tak niezbędnych zawodów jak murarz, dekarz, tynkarz, blacharz itp. Tej sprawie, związanej z potrzebą kształcenia fachowców, poświęci się w najbliższym czasie wiele uwagi, a pierwsze działania zostały już podjęte.

Na posiedzeniu sporo miejsca zajęły również problemy budownictwa jednorodzinnego. Stwierdzono m. in., że należy je traktować jako formę uzupełniającą, nie zaś jako zastępczą, która spowoduje cudowne wyjście z impasu. Wskazywano na potrzebę szukania rozsądnych, uzasadnionych ekonomicznie rozwiązań, a nie tworenia mitów o szerokiej możliwościach wybudowania własnego domu — stosunkowo tanio i szybko. Np. na jednym hektarze uzbrojonego terenu można uzyskać — przy budownictwie wielorodzinnym — ok. 10 tysięcy metrów kwadratowych ogólnej powierzchni mieszkalnej, podczas gdy na takim samym obszarze, przy budownictwie jednorodzinnym, najwyżej 3 tysiące metrów kwadratowych, przy czym nakłady na zbrojenie terenu są niemal takie same. Jednocześnie wskazywano na inny aspekt tej sprawy, mówiąc, że ludzie, którzy budują teraz własny dom, otacza atmosfera podejrzeń i nieufności, co jest wynikiem praktyk znanych z lat siedemdziesiątych. Stwarza to barierę psychologiczną, blokującą rozwój budownictwa jednorodzinnego. Należy zatem poczynić starania, aby osoby, które po wielu latach uczciwej pracy chcą i mogą wybudować własny dom, miały ku temu odpowiednie warunki, zapewnione materiały i kredyty.

Zastępca członka Biura Politycznego Jan Głowczyk stwierdził w swym wystąpieniu, że zagadnieniom budownictwa mieszkaniowego centralne władze partyjne i rządowe poświęcają wiele uwagi. Startujemy jednak, mając bardzo słaby punkt wyjścia, borykając się z wieloma kłopotami i trudnościami, spowodowanymi m. in. chaosem gospodarczym, któremu kres położyło dopiero wprowadzenie stanu wojennego. Ostatnie pół roku pozwoliło na tyle opanować sytuację w kraju, że można już spokojnie szukać najlepszych i realnych dróg wyjścia z kryzysu, a jednym z elementów niezbędnych do jego przezwyciężenia, jest właśnie rozwój budownictwa mieszkaniowego, do którego należy przystępować z rozmachem, szukając śmiałych i radykalnych rozwiązań. Jesteśmy w sytuacji przymusowej i to musi mobilizować. Tow. Głowczyk wspominał o czasach powojennych, gdy w trudnych warunkach, przy piętrzących się potrzebach, budowano tysiące mieszkań, dzięki zapałowi i entuzjazmowi całego narodu. Obecnie jest inna skala potrzeb, ale jest także szansa na sukcesywną stabilizację gospodarki, co sprzyjać będzie budownictwu. Musimy jednak liczyć na własne siły, wyzwalając nowe inicjatywy, a ponadto przestrzegać zasady pełnej jawności w sprawach związanych z mieszkaniami.

Wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Edward Waszak, odpowiadając na pytania skierowane pod jego adresem, poinformował również o aktualnych kierunkach i polityce państwa w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Stwierdził m. in., że nastąpiła poprawa w racjonalnym wykorzystaniu materiałów, co nie oznacza, że nie już się nie marnuje — i tu właśnie znajdują się jeszcze spore rezerwy. E. Waszak zajął się także działalnością fabryk domów. Są dziś głosy, aby zaniechać ich produkcji, ale brak konkretnych propozycji — z czego budować. Fabryki domów należy zatem właściwie wykorzystać, poprawiać technologie, zmniejszać materiałowe i energochłonność.

Komitet Wojewódzki PZPR podjął uchwałę precyzującą kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury społecznej do roku 1985. Zwrócił się jednocześnie do wszystkich sił społecznych o twórcze współdziałanie w rozwiązywaniu tych problemów.

(jfm)

## przekrój tygodnia

## 4 CZERWCA (PIĄTEK)

◆ Odbyło się spotkanie wojewody Andrzeja Wojciechowskiego z księdzem biskupem Stanisławem Jakiem — wikariuszem generalnym Kurii Diecezjalnej w Przemysku. W trakcie rozmów m. in. uzgodniono i podpisano protokół ustaleń dotyczący planowanego na lata 1982—1983 budownictwa sakralnego i kościelnego na terenie województwa.

◆ Z inicjatywy Miejskiej Rady Narodowej oraz Miejskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego w Lubaczowie, przedstawiciele partii, stronnictw politycznych i miejscowi bezpartyjni działacze społeczni spotkali się z członkami władz administracyjnych i politycznych województwa przemyskiego.

## 5 CZERWCA (SOBOTA)

◆ Operetką Johanna Straussa „Wesoła wojna” w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego z Lublina, zakończono tegoroczną, jubileuszową X Przemyską Wiosnę Teatralną. Na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury wystąpiło ogółem 8 teatrów z Warszawy, Łodzi, Lublina i Kielc.

## 6 CZERWCA (NIEDZIELA)

◆ Wystawę grafiki Jerzego Dunin-Brzezińskiego otworzył w salach Muzeum Okręgowego w Przemysku. Autor, sygnujący swe prace pseudonimem Jerzy Karo, jest przemyslaninem od ponad 30 lat zamieszkałym w Wielkiej Brytanii (jego sylwetkę prezentowaliśmy szerzej na łamach „Życia” w roku ubiegłym). Uprawia przede wszystkim grafikę użytkową: projektuje plakaty, opakowania, prospekty reklamowe, koperty płyt gramofonowych, ilustracje książkowe, znaczki pocztowe. Wszystko to oglądać można na przemyskiej ekspozycji, która czynna będzie do końca czerwca br.

◆ Zakończyły się tradycyjne „Dni Przemysła” obchodzone (w tym roku nieco skromniej niż kiedyś) od 1 do 6 czerwca.

◆ W przededniu dorocznego święta Wojsk Ochrony Pogranicza żołnierze najmłodszego rocznika Bieszczadzkiej Brygady WOP złożyli przysięgę wojskową. Na uroczystość tę licznie przybyli rodziny żołnierzy, nie zabrakło też przedstawicieli władz wojewódzkich. Po złożeniu przysięgi odbyła się defilada pododdziałów, a następnie spotkanie zaprzyjęzonych z rodzinami i najbliższymi.

## 7 CZERWCA (PONIEDZIAŁEK)

◆ Wojewoda zobowiązał niektóre zakłady pracy i spółdzielnie produkcyjne do skupu opakowań, wykorzystywanych dotychczas jednorazowo. Organizacja skupu należy do zainteresowanych przedsiębiorstw, które do 25 czerwca mają poinformować władze o podjętych w tym celu przedsięwzięciach. Czy będzie to szczęśliwe zakończenie sygnalizowanego wielokrotnie przez nasz tygodnik tematu? Zobaczmy!

## 8 CZERWCA (WTOREK)

◆ „Wszystko o kredytach dla młodych małżeństw” — pod tym hasłem odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim w Przemysku konferencja prasowa, w trakcie której przedstawiciele kompetentnych instytucji zapoznali dziennikarzy z obowiązującymi aktualnie przepisami i możliwościami zakupu reglamentowanych towarów.

◆ Rozpoczął się XI Tydzień Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej, obejmujący cykl różnorodnych imprez kulturalnych i sportowych.

## 9 CZERWCA (ŚRODA)

◆ Sprawy budownictwa mieszkaniowego na terenie naszego województwa były głównym tematem plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR (relację z obrad publikujemy obok).

## 10 CZERWCA (CZWARTEK)

◆ Przy sprzyjającej pogodzie i licznym udziale wiernych, odbywały się na terenie całego województwa doroczne obchody święta Bożego Ciała. Procesję w Przemysku, która — po uroczystej mszy św. — wyruszyła z bazyliki katedralnej, prowadził ks. biskup Ignacy Tokarczuk, ordynariusz diecezji przemyskiej. Po zakończeniu uroczystości wierni zebrani wokół bazyliki odśpiewali „Anioł Pański” w intencji papieża Jana Pawła II.

## 11 CZERWCA (PIĄTEK)

◆ W Urzędzie Miejskim w Przemysku odbyła się rejonowa narada sołtysów, w której uczestniczyli również naczelnicy gmin oraz przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego. Omawiano aktualne problemy, z którymi borykają się mieszkańcy wsi.

**ZYCIE**  
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. telefony: 22-00 i 73-84. DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny NR IN-DEKSU 38 512. PL ISSN 0208-6946. T-2



## Po DNIU WOJSK OCHRONY POGRANICZA



„SAPER MYLI SIĘ TYLKO RAZ” — slogan jak każdy inny, tylko wyziera z niego brutalna, drapieżna prawda. Prawda o zawodzie, którego nieodłącznym elementem jest ryzyko. Nie wszystkie wykonywane zadania zawierają ten element, ale najlepiej jak opowiedzą o tym sami żołnierze. Pododdział saperów BIESZCZADZKIEJ BRIGADY WOJSK OCHRONY POGRANICZA — oprócz swojej normalnej, wojskowej służby — pełni ponadto szczególnie ważne społeczne powinności...

10 czerwca uroczystość obchodzona tradycyjnie święto WOP. O swojej codziennej, nieodłącznej pracy rozmawiają kpt. MIROSLAW WRONKA i st. sierż. STANISŁAW ROGALA.

— Nasza służba, wbrew pozorom, nie przypomina ciągłego balansowania na linie, to po prostu praca, którą się wykonuje tak jak każdą inną, aczkolwiek pewna specyfika jest zauważalna i mocno podkreślana. Wykonujemy szereg robót na rzecz społeczeństwa, czasami potrzebne są nasze fachowe umiejętności. Przykładowo — postawiliśmy kładkę na Wiadrze; w kilku miejscowościach kruszyliśmy lód na Sanie. By mogły normalnie pracować Zakłady Wydobywania Kruszywa; kilka lat temu żołnierze naszej jednostki zburzyli, sposobem minerskim, komin fabryczny. Zadanie to było o tyle trudne, że z jednej strony znajdowała się trakcja wysokiego napięcia, z drugiej zaś biegły tory. Komin spadł dokładnie w tym miejscu, gdzie przewidywano.

— Umiejętność przewidywania, asekuracja, żelazne przestrzeganie zasad bezpieczeństwa — zmniejszają ryzyko do minimum, aczkolwiek nigdy nie wyeliminują go wcale. Zawsze trzeba być przygotowanym na jakieś niespodzianki. Stale dyżurujący patrol oczyszczania terenów z niewypałów raz po raz wyjeżdża sprawdzać sygnały o znaleziskach. Niemal zawsze się po-

twierdzą. Na przykład w roku 1981 znaleziono łącznie ponad 3100 niewypałów z czasów II wojny światowej. Słowem, niebezpieczeństwo „zardzewiałej śmierci” jest nadal aktualne, pomimo trzydziestu kilku lat od zakończenia wojny.

— Obecnie ludzie bardziej uświadamiają sobie grożące z tej strony niebezpieczeństwo — wieloletnia akcja propagandowa i uświadamiająca dała wyniki, choć przypadki niefrasobliwości, bez troski czy wręcz głupoty jeszcze się trafiają. I to nie tylko wśród dzieci. Swego czasu pewien rolnik wybrukował podwórce łuskami z własnoręcznie rozbrojonych pocisków artyleryjskich, zdarzało się też, że kuto na takich wojennych akcesoriach kosi. To wcale nie kawały, ale — niestety — fakty.

— Liczba zgłoszeń nasila się okresowo. Szczyt przypada zwykle na miesiące letnie. Wtedy turyści włączają się po lasach, wtedy nasilają się prace przy różnego rodzaju wykopach. Jeździmy więc — i nigdy nie wiadomo, czy nie będzie jakichś niespodzianek, czy nieszkodliwy pojedynczy pocisk lub mina, lub też może natrafimy na cały arsenał. A takie rzeczy się zdarzają, np., kilka lat temu pewien turysta zboczył w Bieszczadach ze szlaku i na stoku Okraglika natrafił na zbiorowisko kilkudziesięciu granatów moździerzowych. Kiedy zaczęliśmy penetrować teren, znaleźliśmy tam w sumie ponad 1200 niewypałów. Trzeba było to wszystko likwidować na miejscu. Innym razem otrzymaliśmy wezwanie z gminy Cisna. W jednej ze wsi budowano szambo przy budynku mieszkalnym i natrafiono na pojedynczy pocisk. Pojechałem tam z żołnierzami, aby szybko rzecz usunąć, akcja miała być krótka i — niejako — standardowa. Okazało się jednak,

że z powiększanego ciągle dołu wydobyto aż 560 pocisków artyleryjskich. Opuściliśmy to miejsce dopiero po trzech dniach, wioząc w trzech samochodach swoją „zdobycz”.

— Niespodzianki bywają różne. Ostatnio trochę emocji przeżyliśmy w samym Przemyslu. Na jednej z budów znaleziono, mocno skorodowany, niewypał. Kiedy dokonaliśmy pierwszych oględzin, nagle z jego wnętrza, z głośnym hukem, zaczął wydobywać się gaz. Nastąpiła konsternacja. Zarządziłem szybki odwrót, podejrzewając iż mamy do czynienia z bombą chemiczną. Przybyli wkrótce chemicy nie potwierdzili naszych obaw. Niewypał okazał się sporą, bo ważącą około 150 kg, bombą zapalającą. Nie zabrakło także napięcia i emocji w zupełnie innej sytuacji. Otóż komenda MO przekazała nam paczkę zagraniczną, którą otrzymał jeden z funkcjonariuszy milicji, człowiek nie posiadający ponoć rodziny ani znajomych za granicą. Istniały podejrzenia co do jej zawartości. Na wolnej przestrzeni, przy pomocy dwóch długich linek zakończonych kotwiczkami, rozewaliśmy paczkę. Nie wybuchła. Zawierała autentyczną żywność. Strach miał tylko wielkie oczy.

— Czasami zdarzają się niewypały o tak skorodowanej pokrywie, że zachodzi obawa wybuchu przy minimalnym nawet wstrząsie. Wówczas właśnie do wydobywania używamy linki z kotwiczką. Jeżeli podczas tej operacji niewypał nie eksploduje, to jest jakaś tam gwarancja, że można znaleźć i przetransportować na miejsce likwidacji. Mam kilka takich miejsc... Szczególne środki ostrożności należy zachować przy niszczeniu bomb lub pocisków chemicznych. Dokonuje się tego w pustych studniach głębinowych, aby ograniczyć do minimum stopień skażenia środowiska. Raz podczas tego typu detonacji, gdy nad studnią utworzył się charakterystyczny grzyb powybuchowy, w ten rejon dostało się przypadkowo stado wróbli. Wszystkie momentalnie spadły nieżywe na ziemię. W samym miejscu i momencie wybuchu stężenie trujących gazów jest zwykle duże. Potem neutralizuje się teren, wszystko wraca z czasem do normy i nie zagrożą już człowiekowi. Nie ma innych sposobów likwidacji...

— Cóż, można by tu jeszcze parę podobnych historii opowiedzieć. Czy są to ciekawe sprawy? Bo ja wiem, dla nas to zwykła codzienność. Nie będziemy już apelować o rozsądek w razie podejrzanych znalezisk, bo czynimy to zawsze, a jak ktoś te słowa przeczyta, to może sam zrozumie, że nie chodzi w tym wszystkim o błahostki, bo zawsze istnieje granica ryzyka.

Not. zs

## Nie tylko dla melomanów

TOWARZYSTWO MUZYCZNE w Przemyslu obchodzi swoje 120-lecie. Z okazji tego jubileuszu odbędzie się w mieście kilka imprez, które obecnie anonsujemy. Gwoździem programu będzie zapewne występ znanego w świecie dyrygenta Jerzego Maksymiuka.

18 CZERWCA (PIĄTEK) godz. 11 — Wojewódzki Przegląd Społecznych Ognisk Muzycznych (sala widowiskowa WDK); godz. 15 — otwarcie wystawy pamiątek i dokumentów dotyczących 120-letniej działalności towarzystwa (sala wystawowa BWA).

19 CZERWCA (SOBOTA) godz. 16 — występy chóru mieszanego Towarzystwa Muzycznego i społecznych ognisk muzycznych oraz koncert Filharmonii Rzeszowskiej pod dyr. Jerzego Maksymiuka, w programie utwory Griega i Haydna (sala widowiskowa WDK).

Z DZIAŁALNOŚCI  
OBYWATELSKICH  
KOMITETÓW  
OCALENIA  
NARODOWEGO

## Inspiratorzy i współgospodarze

Z końcem lutego br. w przemyskiej „Faninie” grupa inicjatywna zaproponowała utworzenie Zakładowego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego. Na zebranie założycielskie zaproszono 55 osób; w jego pracach uczestniczy obecnie 37 osób.

— Nie prowadzimy akcji naboru, gdyż nie widzimy potrzeby tworzenia masowej organizacji — mówi jej przewodniczący ROMAN BODNAR, kierownik wydziału montażu. — Ale drzwi pozostawiliśmy otwarte. Grupa inicjatywna przygotowała deklarację, z treścią której zapoznaliśmy załogę. Apelowaliśmy również o zgłaszanie uwag, propozycji i wniosków dotyczących zakresu działania OKON. Czy takie nadeszły? Owszem, z tym, że pochodzą od ludzi, którzy i w poprzednim okresie wyróżniali się aktywnością społeczną i zawodową.

W maju podjęliśmy temat samorządu pracowniczego i przyszłego modelu związków zawodowych. Były to i są nadal bardzo trudne rozmowy. Niektórzy uważają, że lepiej jest milczeć niż mówić to, co się czuje. Szczególnie w odniesieniu do związków zawodowych dyskusja jest szalenie trudna.

Na wstępie naszej deklaracji zaznaczyliśmy, że pracownicy „Faniny” tworzą ZOKON w celu włączenia się do działalności na rzecz wprowadzenia kraju z poważnego kryzysu ekonomiczno-politycznego, którego skutki odczuwamy wszyscy oraz to, że komitet zrzesza w swych szeregach ludzi o różnej przynależności i orientacji politycznej i o różnym światopoglądzie, których łączy troska o dobro i lepsze jutro naszej ojczyzny, naszego zakładu.

W posiedzeniach 8-osobowego prezydium uczestniczą także dyrektor, sekretarz KZ, przewodniczący komisji so-

cialnej oraz komisji do spraw analizy kosztów wytwarzania i prawidłowości ustalania cen, komisarz wojskowy zakładu. Dyrektorowi przedstawiamy swoje opinie w konkretnych sprawach, m. in. jeżeli chodzi o place i ukiętkowanie produkcji. Brak określonych materiałów (np. drutów nawojowych) pozwala nam obecnie na wykorzystywanie zdolności wytwórczych maszyn i urządzeń zaledwie w ok. 70 proc., w związku z czym rozważyliśmy możliwość specjalizowania się zakładu w produkcji elektromagnesów i eksportowania ich do krajów RWPG. Propozycja nasza znalazła poparcie władz resortowych i być może jeszcze w br. wyeksportujemy 10 tys. elektromagnesów, w roku 1983 dwa razy tyle, zaś na rok 1985 przewiduje się produkcję rzędu 140 tys. sztuk.

Zakładowy OKON zajmuje się także usprawnianiem procesów technologicznych i rozwiązań konstrukcyjnych. Udało się wreszcie uregulować kontrowersyjne zagadnienie sprzęgieł elektromagnetycznych. Porządkujemy gospodarkę surowcami i maszynami, zajęliśmy się m. in. uptynieniem zbędnych części i urządzeń.

Z całą konsekwencją będziemy popierać wszelkie inicjatywy załogi, służące zapokojeniu jej potrzeb i realizacji zadań społeczno-gospodarczych, nie myślimy natomiast wyręczać w pracy innych organizacji społeczno-politycznych ani też administracji zakładu.

Notował: woj-nek

## Dekoracja szkolnego sztandaru

Podniosłą uroczystość przeżywali 2 czerwca br. nauczyciele i młodzież ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH nr 1 przy ul. 1 Maja w Przemyslu. Tego dnia szkolny sztandar udekorowany został odznaką „ZASŁUGI DLA ZBoWiD”. Aktu dekoracji dokonał prezes ZW ZBoWiD Mikołaj Rakicki. Na uroczystym apelu tegorocznii absolwenci otrzymali świadectwa ukończenia szkoły.



Fot. Robert PAWLOWSKI





Czego jeszcze nie kupujemy na talony?

## ☞ Kartki na trampki i zeszyty ☞ Jak urządzić mieszkanie, nie mieszkając w bloku? ☞ Jakie mleko piją nasze dzieci?

— Dowiedziałem się, że na talon wystawiony przez szkołę młodzież może kupić obuwie sportowe w wytypowanych placówkach w Przemysłu. W związku z tym wydaliśmy kilkanaście takich upoważnień na tenisówki i trampki. Uczniowie udali się z nimi do sklepu przy ul. Mickiewicza w Przemysłu, ale ani trampki, ani tenisówki nie dostali. Nie dlatego, że nie było. Pani ekspedientka poinformowała ich, że chętnie im sprzeda, ale muszą mieć talon podpisany pieczątką którejś z przemyskich szkół. Młodzież wróciła do domu zawiedziona i rozczulona. Niektórzy uczniowie naprawdę nie mają w czym przychodzić na gimnastykę, a tym bardziej startować w zawodach sportowych. W gminie natomiast szanse kupienia obuwia sportowego są znikome — relacjonalnie zdenerwowany dyrektor jednej z podprzemyskich szkół.

Po rozmowie z handlowcami ustaliliśmy, że decyzją wiceprezydenta Przemysłu faktycznie od kwietnia br. całość dostaw z przemysłu (mowa o tenisówkach i trampkach) przypadająca na miasto wojewódzkie jest poprzez Wydział Oświaty i Wychowania UM rozdzielana na poszczególne przemyskie szkoły.

Czy to sprawiedliwie?

Ministerstwo Oświaty i Wychowania podjęło decyzję o sprzedaży zeszytów na talony. Na początku roku szkolnego uczniowie klas od I do II mają zagwarantowane osiem zeszytów 16-kartkowych, czwartoklasiści — siedem 16-kartkowych i czternaście 32-kartkowych, piąto- i szóstkłasiści — osiem zeszytów 16-kartkowych i pięć 32-kartkowych, a uczniowie klas VII i VIII otrzymają cztery zeszyty 16-kartkowe i po pięć 32-kartkowych oraz grubszych. Młodzież ze szkół ponadpodstawowych ma zapewnione pięć zeszytów 16-kartkowych i jedenaście brulionów.

Sprzedaż rozpocznie się 15 czerwca i trwać będzie do 15 września. W tym terminie instytucje nie będą mogły zaopa-

trywać się w wymienione artykuły. Poszczególne szkoły zostały przypisane do wytypowanych sklepów.

5 maja br., z inicjatywy ZW ZSMP, wicewojewoda T. Dec podjął decyzję uprawniającą rodziny otrzymujące pierwsze samodzielne mieszkania — do zakupu podstawowych artykułów przemysłowych służących do ich wyposażenia. Warunkiem nabycia po 20 m.b. firanek i zasłon oraz po jednym radiodbiorniku, odkurzaczu, lodówce, pralce zwykłej — jest uzyskanie mieszkania w budownictwie wielorodzinnym i nieprzekroczenie 35 roku życia. Prezydent i naczelnicy zostali upoważnieni do wydawania imiennych zleceń osobom legitymującym się umową na przydział lokalu.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedno „ale”. Otóż pewna grupa osób będzie mogła teraz dokonać zakupów z dwóch źródeł: na podstawie książeczki czekowej dla młodych małżeństw oraz na talon od naczelnika. Nie generalizujemy sprawy, ale przypadki takie mogą mieć miejsce.

Nie ujmując nie młodemu — bo ponoć do nich przyszość i świat należy — warto pamiętać również o tych, co to w bloku szybko nie zamieszkają, ślub mają już dawno za sobą, ale np. nowy odkurzaczy przydałby się im w gospodarstwie niezmiernie.

Od 1 maja br. wprowadzono wreszcie kartki na mleko pełnotłuste dla dzieci do lat 3. Oto co mówią na ten temat handlowcy.

Kierowniczka sklepu nr 89 w Przemysłu JADWIGA DORTIAK:

— Dostawę mleka mamy w ogóle dwa razy dziennie, ale pełnotłuste przywożą tylko rano. Ile możemy — upychamy do lodówki. Na mój gust, to wcale się ono nie różni od mleka 2 proc. Na razie klienci nie reklamowali, że się warzy, ale coś w tym musi być, skoro np. w maju zarejestrowało

się 120 osób, a często zostawało dziennie i po 40 butelek.

Kierowniczka sklepu nr 73 w Przemysłu ALICJA ZAWISLAK:

— Pełnotłuste przywożą nam tylko rano. Jeżeli jest miejsce w szafach chłodniczych — to część butelek w nich przechowujemy. W maju dziennie dostawaliśmy po 150 litrów, bo takie były potrzeby, ale niekiedy zdołaliśmy sprzedać zaledwie połowę. Moim zdaniem — dostawy powinny być dwa razy dziennie. Celowe byłoby opowiadanie się osób rejestrujących, kiedy będą kupować — rano czy w południe.

Upoważnieni do zakupu mleka pełnotłustego nie korzystają często z przysługującego im dzieciom przywileju z prostej przyczyny: mleko w godzinach popołudniowych nie nadaje się do przegotowania! Warto zatem rozważyć możliwość dostarczania do sklepów mleka pełnotłustego również w drugim rucie. A swoją drogą, to panuje zgodna opinia, że niewiele się ono różni od tego po 10 zł. Dlaczego?

Handlowi nie udaje się utrzymać ciągłości sprzedaży odzieży dla dzieci i młodzieży od lat 7 do 15. Dlatego MHWIU proponowało wprowadzić specjalne karty zaopatrzeniowe na II półrocze 1982 r. Można by na nie kupić m. in. płaszcz, kurtki, spodnie i spódnice, mundurki, wdzianka, zakłady, sukienki i garsonki, bluzki, golfy, bieliznę osobistą, wyroby pończosznice oraz trzewiki, kozaki, sandały i półbuty. Sprawa jeszcze się waży, ale tu i ówdzie w kraju wprowadzono już wcześniej tzw. sprzedaż sterowaną.

Wprowadzić powszechnie psio-czynny na reglamentację, jako wymysł zatruwający nam życie, ale widać już na tyle do niej przywykliśmy, że zamiast ją ograniczać — zaczynamy coraz bardziej upowszechniać...

WW

Fot. JAN LEŚNIEWSKI

## Pe walnym zgromadzeniu delegatów WSS „Społem”

### ☞ Korzystny bilans

### ☞ Plany spółdzielni

### ☞ Kolejna reorganizacja?

Tego rodzaju zebrania są z reguły okazją do podsumowania ubiegłorocznego dorobku oraz wytyczenia kierunków działalności na najbliższy okres. Tym razem delegaci na walne zgromadzenie WSS „Społem” mieli o tyle utrudnione zadanie, że 1981 rok był okresem nietypowym z jednej strony spadła produkcja, z drugiej topniały z dnia na dzień zapasy magazynowe, a sprzedawcy, zamiast handlować, często stali przy pustych półkach.

Mimo tych uwarunkowań, spółdzielcy osiągnęli dobre wyniki, czego potwierdzeniem było przedterminowe wykonanie zadań planowych. Najszybciej realizowano je w produkcji (15 października), następnie w gastronomii (15 listopada), usługach (1 grudnia) i sprzedaży detalicznej (28 grudnia). Zadania roczne w ostatniej z wymienionych dziedzin działalności przekroczono o 1,1 proc.

W ramach usług, które od 1 grudnia wzrosły średnio o 70 proc., m. in. dostarczano mleko do domów, paczkowano towar i pieczono drób. W produkcji nakładczą prowadzonej wyłącznie w Przeworsku, dał się zauważyć regres. Mała ilość surowca spowodowała wykonanie zadań jedynie w 61 proc. Mimo iż spółdzielnia nie posiada własnych placówek kulturalno-oświatowych, zorganizowano 45 różnorodnych imprez. Ośrodki „Praktycznej Pani” prowadziły 29 kursów racjonalnego żywienia, nauki kroju i szycia, robót ręcznych oraz fryzjerskich i kosmetyki.

W ramach modernizacji zakładów produkcyjnych i sieci handlowej w Przemysłu uruchomiono piekarnię (w mieście dotychczasowej ciastkarni przy ul. 3 Maja) oraz otwarto sklep mięsny i eukierniczy, w Mulinie natomiast zwiększono zdolność produkcyjną piekarni o 3,8 tony (na 2 zmiany) oraz postawiono pawilon typu UNO-IV.

W dalszym ciągu fluktuacja kadr była niepokojąco wysoka, chociaż nieco niższa niż w 1981 roku. Oddziały spółdzielni zatrudniały średnio 2 700 pracowników, w ciągu roku odeszło z pracy 447 osób, a zatrudniono 449 nowych.

Największą część funduszu socjalnego przeznaczono na dofinansowanie wczasów (1 144 tys. zł) oraz kolonie i obozy (759 tys. zł).

Na koniec zeszłego roku WSS zrzeszała 24 295 członków. Składowe komitety członkowskie zajmowały się poprawą zaopatrzenia placówek, polepszeniem organizacji pracy, higieny pomieszczeń i świadczeń socjalnych dla personelu oraz ochroną interesów konsumentów, stanowczo przeciwstawiając się np. próbom spekulacji.

Wnioskami uchwalonymi na poprzednim walnym zgromadzeniu zainteresowano centralne władze resortowe oraz administrację stopnia wojewódzkiego i podstawowego. Zdecydowaną większość spraw załatwiono zgodnie z wysuniętymi sugestiami. Tak było np. w odniesieniu do ośrodka szkoleniowego w Jarosławiu, na który ostrzyło sobie apetyt kilka instytucji. Zdecydowany sprzeciw spółdzielców poparła centrala „Społem” i ośrodek w dalszym ciągu jest we władaniu WSS.

W tym roku, w sprzedaży detalicznej zaplanowano obroty w wysokości 4 620 mln zł (dla porównania w ubiegłym roku — 1 961 mln zł), zaś w gastronomii — 655,5 mln zł. W Przemysłu ma być uruchomiony w WDK bar „Bistro” oraz w Rynku kawiarnia-winiarnia, natomiast w Jarosławiu — bufet przy MPGK. Zamierzenia inwestycyjne zakładają rozpoczęcie budowy nowej piekarni przy ul. Zamojskiego w Przemysłu. Koszt gotowego obiektu szacuje się na około 400 mln zł, a tegoroczny przerób na 22 mln zł.

Uczestnicy walnego zgromadzenia zawnieśli, by we wszystkich oddziałach spółdzielni zaktywizowano walkę z marnotrawstwem, nadużyciami i mankami. Uchwalono, że dotychczasowy model organizacyjny zostanie bez zmian, tzn. będzie istniała WSS wraz z oddziałami na pełnym wewnętrznym rozrachunku. W związku z potrzebą wyważenia inicjatywy w sprowadzaniu dodatkowej masy towarowej, zaproponowano nowelizację taryfikatora placowego czyli stworzenie możliwości przyznawania premii od wartości tych dostaw dla zaopatrzeniowców i kierownictwa spółdzielni. We wnioskach znajdują się również punkty dotyczące budowy zakładu gastronomicznego w Przeworsku oraz zagospodarowania bazy magazynowej w Przemysłu, a także sugestia, by w mieście wojewódzkim przystąpiono do budowy bloku mieszkalnego dla spolekowców.

Na zakończenie skrótovej relacji z walnego zgromadzenia przytaczamy jeszcze fragment wypowiedzi prezesa WSS B. LABUDY: „(...) Jesteśmy w posiadaniu materiałów MHWIU i centrali „Społem”, dotyczących modelu handlu i miejsca „Społem” w warunkach reformy gospodarczej. Propozycje (...) zmierzają do (...) nowej reorganizacji, która rzekomo odbywać się ma drogą ewolucyjną. Tymi propozycjami jesteśmy zaniepokojeni, bo dotyczą też one naszego potencjału gospodarczego i mogą być finalizowane — jak to w przeszłości bywało — nie drogą ewolucji, a zmian rewolucyjnych...”

Możemy się zatem spodziewać nowych rozwiązań organizacyjnych w handlu, gastronomii i produkcji. Trudno wyrokować, czy aby na pewno wyjdą one na dobre samej spółdzielni i nam wszystkim.

W. WOJCIESZONEK



# Dziś Radymno

Stare, liczące ponad 600 lat Radymno, różne przeżywało koleje losu, który na przestrzeni wieków nie zawsze był dla niego łaskawy. Miasteczko to, mimo pozornych możliwości i jeszcze większych chęci, jego nie pozbawionych aspiracji mieszkańców jakoś nigdy nie wyszło poza wójtowsko-gminną hierarchię, chociaż — gwoźli prawdy — powiatem też było...

Dzisiaj jednak okres powiatowego splendoru minął i tylko w jakimś kronikarskim zapisie trwać będzie. Wspomnienia też się już dawno zatary... — U nas po staremu — mawiają po trosze zmęczeni ludzie. Ale nie machają bezradnie rękami, bo to jakoś do nich nie pasuje, a i to „stare” przy bliższym poznaniu wcale takie sędziwe nie jest. Są natomiast wręcz nowe lub ciągle żywotne problemy, które w tych niełatwych warunkach trzeba rozwiązywać.

Sprawy te, jak w soczewce skupiają się w miejsko-gminnym urzędzie, choć ich początki biorą się w odległych nie raz terenach, jak rozległa jest radymniańska gmina. Czy starczy jednego dnia, aby chociaż w części je poznać, zrozumieć, wyselekcjonować?

Miejsko-gminne Radymno to blisko 19 tysięcy hektarów ziemi i ponad 10 tys. ha użytków rolnych. To także 17 sołectw i miasto, które — mimo swojego rolniczego charakteru — żyje i rządzi się nieco odmiennymi kryteriami. To wreszcie 2500 gospodarstw rolnych, tak mocno zróżnicowanych, że o jakiejś jednolitej koncepcji agrarno-produkcyjnej nie może być mowy.

Naturalnego podziału dokonał San, który lewobrzeżnym rolnikom ofiarował dobre, pszenno-buraczane gleby, natomiast prawobrzeżnych wyposażył w liche polacie piasku — w dużej swej części podmokłego i zakrzaczanego.

Naczelnik miasta i gminy mgr JERZY MARCINKO z tymi właśnie terenami ma najwięcej kłopotów. Jakby na potwierdzenie tego do gabinetu wchodził sołtys z Korczowej STEFAN LANICA, który w imieniu mieszkańców tej wioski interweniuje i bardzo psiooczy na źle przeprowadzoną meliorację.

— Mamymy ponad 19 ha łąk mienia wiejskiego — tłumaczy zdenerwowany — i płakać się chce, jak to wszystko marnieje. Zupełnie spartolono meliorację i koniecznie trzeba ten teren jeszcze raz odwodnić oraz od nowa zagospodarować. Użytkownicy tego arealu (21 rolników) chcą z własnych funduszy zakupić nawozy i mieszanki traw, ale w błocie nie można przecież nic zrobić... Podobnie ma się sprawa z 5 ha łąk położonych niemal w środku wsi i też niby zmeliorowanych, które wymagają ponownego odkrzaczania, a na dużej części konieczny jest też kanał odwadniający. Dopiero wówczas będzie można mówić o ich właściwym zagospodarowaniu, a w przyszłości koszeniu traw...

Odnotaliśmy ten fakt jako przykład niesumiennej, wręcz bardzo złej pracy meliorantów, którzy — jak twierdzą okoliczni rolnicy — więcej szkody niż pożytku wsi przynieśli. Czy można to dłużej tolerować?

Budujący przykład społecznej postawy dali natomiast ostatnio chłopcy z Sośnicy. Nie oglądali się na przysłowiową manę, sami zabrali się do naprawy i budowy drogi wiejskiej. Oczywiście pomogła gmina, dostarczając kęgi przepustowe i cement na budowę mostu, a PBRol udostępniło nieodpłatnie żwir i koparkę.

## Dzień w urzędzie

— Do czynu wyszło blisko 60 osób — mówi naczelnik — a żwir wozilo 40 prywatnych ciągników i jeszcze wynajęta wywrotka. W ten sposób wyremontowano i utwardzono ponad kilometr nieprzejezdnej dotychczas drogi. Do podobnego czynu przystąpiła się również mieszkańcy Skotoszowa i Duńkowie, gdzie drogi, przepusty i mostki też są w nie najlepszym stanie. W samym Radymnie mamy wielki problem z wodą pitną. Wodociągów miasto nie ma, a w studniach wody brakuje. Jedna hydrofornia kłopotów nam nie rozwiązuje, tym bardziej, że za sprawą miejscowego ZEK-u obniżył się znacznie poziom wód gruntowych — nawet do 2 metrów. Tragedii oczywiście nie ma, ale w przyszłości o własnej stacji pomp i uzdatnianiu wody musimy koniecznie pomyśleć.

Na dziś jednak, najpilniejszą sprawą dla miasta jest jego gazyfikacja. Starania w tym zakresie uwieńczone zostały sukcesem. Jest już decyzja o podłączeniu do sieci i w tym jeszcze roku przystąpi się do układania rur. Całość tej kosztownej, ale i koniecznej inwestycji przeprowadzona zostanie w czynie społecznym. Nad pracami czuwać będzie

— oczywiście przy pomocy urzędu — komitet budowy gaziociągu, któremu przewodniczy JAN KARKOWSKI.

— Fundusze na ten cel — informuje inspektor ds. gospodarki komunalnej i ochrony środowiska STANISŁAW SKOWRONEK — gromadzimy z dobrowolnego opodatkowania się obywateli — 20 tysięcy złotych od jednego mieszkańca. Sądymy, że przy sprzyjających warunkach do końca tego roku zakończymy pierwszy etap prac gazyfikacyjnych, a ich koszt zamknie się sumą około 10 mln zł.

Radymno w ostatnich latach wzbogaciło się w piękne osiedla mieszkaniowe. W sumie w ponad 120 prywatnych domów na osiedlu 1000-lecia i 18 bloków spółdzielczych. Radość mieszkańców byłaby pełna, gdyby nie wielki szkopol z prądem. Prowizorka sprawy nie załatwia, a na dłuższą metę jest kłopotliwa i bardzo niebezpieczna.

— Po licznych interwencjach zarówno mieszkańców osiedla, jak i miejscowych władz — informuje inspektor ds. budownictwa STANISŁAW BURDZIŃSKI — została wreszcie włączona do planu budowa dwóch stacji rozdzielczych

prądu na tych osiedlach, ale dopiero w latach 1983—84. No cóż, lepiej późno niż wcale...

Tymczasem jednak osiedle pięknieje z dnia na dzień. W przydomowych ogródkach zielenią się warzywa, kwitną kwiaty. Ładnie tu, cicho i przytulnie. Staraniem samorządu mieszkańców, któremu przewodniczy STANISŁAW TRELKA, powstaje plac zabaw dla dzieci, który wydaje się być równie potrzebny, jak wiele innych urządzeń komunalnych — żeby wspomnieć tylko o dobrej wodzie pitnej, kanalizacji i oczyszczalni ścieków oraz dobrej nawierzchni uliczek...

Oto daleko niepełny obraz spraw, kłopotów i radości mieszkańców Radymna i gminy oraz jej administracyjnych władz. O efektach tej wspólnej pracy niech świadczy fakt zdobycia jednego miliona złotych nagrody w konkursie „Miasto — mistrz gospodarności” za II półrocze 1979 i 1980 r. Natomiast za rok 1981 osiągnięto tam najlepszy wynik w województwie, a wszyscy z niecierpliwością oczekują na nagrodę centralną, przyznawaną przez OK FJN. Mieszkańcy miasta i całej gminy z całą pewnością na nią zasłużyli.

B. SZAFRANIEC



Osiedle pięknieje z dnia na dzień...

Fot. TZ

# Komunikacji miejskiej dzień powszedni



U TRAPIENIEM MIESZKAŃCÓW wielu miast jest komunikacja. Nieregularnie kursujące, z reguły przepełnione, często — na skutek defektu — wypadające z trasy autobusy. Na przystankach natomiast tłumek zniedołężliwych, potencjalnych pasażerów czekających na „dwójkę”, „siódmkę” czy też „dwudziestkę dwójkę”. Kto miał okazję korzystać — choćby przez pewien czas — z usług MPK np. w Krakowie, ten zapewne od razu przyzna, że w Przemysłu sytuacja pod tym względem przedstawia się dużo korzystniej. Autobusy kursują dość regularnie, są w miarę czyste i dobrze utrzymane. Oczywiście są skargi i utyskiwania na jakość świadczonych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej usług. Nie mogą one jednak przesłonić faktu, że należy ono do najlepszych w kraju. Nie jest to zresztą

opinia dyrekcji czy też pracowników, ale resortu. Potwierdziła ją ubiegłoroczna kontrola z Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

W ponad 20-letniej historii komunikacji miejskiej w naszym regionie, minijony rok można uznać za udany. Nie chodzi tutaj o sam fakt, że powstało samodzielne WPKM. Wycofano z eksploatacji stare, wysłużone „Sany”, a w ich miejsce wprowadzono wysokopojemne wozy marki „Jelcz PR-110P”. Tych nowych autobusów jest 9, a do końca roku ma przybyć jeszcze sześć. Krajowe opinie o ich eksploatacji są różne. Tutaj jednak, zarówno kierowcy, jak i dyrekcja nie narzekają na nie. Niektóre z nich mają już na liczniku po 35 tysięcy przejechanych kilometrów bez żadnej poważniejszej awarii. Jednego z „Jelczy” — o numerze bocznym „263” — prowa-

dzi doświadczony kierowca KAZIMIERZ MAZUR. Twierdzi, że bezawaryjna jazda jest możliwa, dzięki przestrzeganiu terminów przeglądów, solidnej obsłudze, jak również dbałości kierowców o swój wóz.

Na nie jednak zda się najlepsza „opieka” ze strony kierowców i mechaników, jeśli nie poprawi się jakość dróg. Popularna „tarka”, „kocie tby” czy też zwyczajne dziury w drodze są największym wrogiem dość „miękkich” — jak mówią kierowcy — jeśli chodzi o konstrukcję, autobusów. Podobną opinię wyraża również kierownik działu eksploatacji STANISŁAW FIC.

W ubiegłym roku uzyskano wzrost wskaźnika zarówno gotowości technicznej, jak i wykorzystania taboru, który znacznie przewyższa średni krajowy. Zaoszczędzono ponad 150 ton oleju napędowego, likwidując puste przebiegi, zbędne kursy, zmniejszając zakres przewozów zamkniętych, jak i też dzięki ciągłej kontroli układu zasilania w wozach.

Operatywnością działania mogą pochwalić się służby zaopatrzeniowe przedsiębiorstwa, którym udaje się tak pracować, że żaden autobus nie jest unieruchomiony z powodu braku jakiejś części. Nie widziałem w bazie przy ul. Lwowskiej żadnego zdezelowanego, stojącego gdzieś pod płotem, pojazdu. Pomysłnie rozwiązuje się problem regeneracji ogumienia, podzespołów. Udaje się też załatwiać niezbędne ilości potrzebnych akumulatorów.

Dzięki tym staraniom codziennie o świcie z zajezdni w Przemysłu i Jarosławiu wyjeżdża średnio 90 autobusów, które obsługują 82 linie, przewożąc dziennie ponad 120 tysięcy pasażerów.

Co jakiś czas uruchamia się nowe odcinki tras. Z tym jest jednak problem, bo — jak już wspomniano — w grę wchodzi jakość dróg. Nieraz mieszkańcy — chodzi tu głównie o wieś — domagają się wszelkimi sposobami, aby zajętdź do nich „emkaes”. Ale dziurawa droga, po prostu, na to nie pozwala.

Rok obecny zwiększa skalę trudności — wiadomo reforma i wynikające z niej samofinansowanie. Prawdą jest jednak, że komunikacja miejska na całym świecie jest deficytowa. — W naszych warunkach, aby myśleć o dochodowości, to cena biletu musiałaby wynosić około 10 złotych — mówi zast. dyrektora ds. in-

westycji WPKM MIKOŁAJ SAWCZAK. — Dawniej za litr oleju napędowego płaciliśmy 5 złotych, a teraz 25 (wliczając w to koszty transportu). „Autosan” poprzednio kosztował 700 tys. zł, teraz ponad 1,5 mln. A chodzą słuchy, że cena może podskoczyć do 3 milionów. Za „Jelcza PR-110P” płaciliśmy 1970 tys. zł, teraz 7,5 mln. Jak więc mamy na siebie zarabiać bez podwyżki cen biletów? Cóż, bilety nie mogą tyle zdrożeć, choćby ze względów społecznych. Pozostaje więc dalej dotacja.

Mimo występujących trudności i braków, efekty za pierwsze 4 miesiące br. są dość optymistyczne. Wzrosła o 4 proc. sprzedaż usług, podniósł się wskaźnik gotowości technicznej i wykorzystania taboru, przybyły nowe autobusy. Czynniki starania, aby w drugim półroczu br. przystąpić do drugiego etapu budowy bazy ZKM w Jarosławiu. W Przemysłu natomiast wybuduje się wiatę samochodową, a wygoszparowane pomieszczenia przeznaczony się na warsztaty szkolne. Są też plany urządzenia własnej przychodni lekarskiej, w której kierowcy mogliby odbywać kompleksowe badania.

W polu widzenia dyrekcji pozostają sprawy socjalno-bytowe załogi. Sytuację mieszkaniową może trochę poprawić budowa bloku przy ul. Raclawickiej, który w br. powinien stanąć w stanie surowym.

Będąc w bazie WPKM przy ul. Lwowskiej miałem okazję przekonać się, w jakich warunkach pracują tam mechanicy. Warsztaty są już przyciasne, stanowiska obsługi są krótkie dla licencyjnych „Jelczy”. Brakuje też niektórych maszyn. Nie przeszkadza to jednak załodze tak pracować, aby znajdować się w krajowej czołówce tego typu przedsiębiorstw.

Na koniec jeszcze słowo o ciągłej rywalizacji mechaników z kierowcami, ale na niwie sportowej. Corocznie toczą oni między sobą „świętą wojnę” w pikie nożnej. W niedawno rozegranym właśnie meczu, nad refleksem kierowców górę wzięła precyzja mechaników, którzy wyszli zwycięsko z potyczki, wygrywając 5:4. Wcale to jednak nie znaczy, że kierowcy będą mniej dbać o swe wozy, aby uprzykrzyć w zamian życie mechanikom.

C. DUSKO  
Fot. R. PAWŁOWSKI





100  
LAT DZIEJÓW  
POLSKIEGO  
RUCHU  
ROBOTNICZEGO

„Przegląd Powszechny” odradzał robotnikom uciekanie się do strajków i innych form walki klasowej, „bo to niechybnie kończy się łzami i krwią”.

Przemysł był jednym z największych ośrodków robotniczych Galicji. Duży wpływ na ożywienie ekonomiczne miasta miała rozbudowa twierdzy. Pod koniec XIX w. miasto stało się ważnym centrum militarnym i administracyjnym. Prace budowlane, związane z rozbudową umocnień spowodowały duży napływ robotników. Również budowa strategicznej linii kolejowej, łączącej Przemysł z Wiedniem i Budapesztem, oraz ulokowanie w mieście dużych warsztatów kolejowych — spowodowały, iż stało się ono ważnym węzłem kolejowym. Gwałtowny wzrost liczby robotników kolejowych stwarzał przesłanki do rozwinię-

przejawiały się one w rozpaczyliwej samoobronie przed krzywdą i niesprawiedliwością. Do częstych wystąpień należały buntury czeladników przeciwko majstrom.

Cechą charakterystyczną przemysłowej klasy robotniczej był jej podział — zależny od tradycji i przyzwyczajzeń obyczajowych. Stanisław Łańcucki pisał we „Wspomnieniach” o cechowej drabinie hierarchii zawodów, o pogardzie jednego zawodu do drugiego, jako gorszego. Niemalą rolę w uświadomieniu klasowym odegrały samokształceniowe organizacje oświatowe — „Praca” i „Siła”.

Przy końcu XIX wieku zaczął się ujawniać ruch zawodowy. Pierwsze związki zawodowe zorganizowali kolejarze i drukarze. W wyniku działań podjętych przez Witolda Regera — przemys-

zował się w samodzielnej partii politycznej. Na pierwszym kongresie socjaldemokratów galicyjskich we Lwowie w 1892 r. utworzono Socjaldemokratyczną Partię Galicji. Socjalistów przemysłowych na kongresie reprezentował W. Reger, on też założył w mieście pierwsze komórki SDP. Partia ta — przyjmując program, w którym wypowiedziała się jedynie za autonomią języka polskiego i kultury, przeciw zaś zasadzie samookreślenia się narodów — zesłała na pozycje reformizmu. W konsekwencji SDP Galicji rozbiła się na Polską Partię Socjalno-Demokratyczną oraz na działającą od 1899 r. Ukraińską Socjalistyczną Partię i Żydowską Socjaldemokratyczną Partię (Bund).

Przemysł z miejsca stał się jednym z głównych ośrodków PPSD. Zorganizowano tutaj Zarząd Okręgu, obejmujący

miały miejsce rozruchy głódowe.

Niepokoje utrzymywały się również w latach następnych, głównie spowodowane ciężkimi warunkami życia i bezrobociem. Robotnicy przemysłowi, obok żądań natury ekonomicznej, wysuwali hasła polityczne — domagali się bezpośredniego, tajnego i powszechnego głosowania oraz wolności prasy i stowarzyszeń.

Od samego początku zorganizowania się proletariatu przemysłowego, miejscowa burżuazja rozpoczęła z PPSD ostrą walkę, wykorzystując wszystkie dostępne sobie środki, jak np. tworzenie własnych organizacji politycznych i zawodowych jako przeciwwag organizacji socjalistycznych, organizowanie różnego rodzaju zebrań dla przeciwstawienia się wiecom i zebraniom inicjowanym przez PPSD, próby rozbijania zgromadzeń socjalistycznych, walki z prasą socjalistyczną. W atmosferze konserwatyzmu panującego w Galicji i ograniczeń wpływających polityki zaborcy, warunki egzystencji postępowej prasy były niezwykle trudne. W pierwszym rządzie ograniczał ją zakaz kolportażu oraz cenzura, konfiskata, procesy.

Do najbardziej szykanowanych w Przemyslu gazet należały: „Gazeta Przemyska”, „Kurier Przemyski”, „Słowo Wolne”, „Bocian”, „Głos Przemyski”. Większość nakładu wychodzącego w Krakowie „Naprzód”, skonfiskowano z powodu korespondencji z Przemysłem, w których pisano o radykalizowaniu się poglądów robotników i ludności plebejskiej.

Postępowa gazeta odegrała w Przemyslu poważną rolę w politycznym wychowaniu i budzeniu klasowej świadomości robotników. Dookoła tych czasopism grupowała się też postępowa inteligencja.

Mimo wprowadzenia w mieście stanu wyjątkowego, socjaliści urządzali liczne zebrania i pochody. Aresztowanych działaczy stawiano w trybie doraźnym przed sądy wojskowe. W czasie tych rozpraw zasięgnął adwokat Herman Lieberman, jako wybitny obrońca działaczy socjalistycznych. Cechą charakterystyczną robotniczych wystąpień w Przemyslu były przezeń organizowane zbiórki pieniężne na rzecz strajkujących w Rosji, Niemczech i Austrii. W mieście znajdowali też schronienie socjaliści zbiegli przed represjami z zaboru rosyjskiego. Internacjonalistyczne stanowisko robotników przemysłowych spotkało się z zainteresowaniem i poparciem kół socjalistycznych w całym kraju.

W wiek XX przemyska klasa robotnicza wkroczyła jako zorganizowana siła, zdolna sama decydować o swym losie.

ANDRZEJ  
ANDRUSIEWICZ

## POCZĄTKI KLASOWEGO RUCHU ROBOTNICZEGO W PRZEMYSŁU

**G**ALICJA należała do najbardziej zacofanych ekonomicznie rejonów imperium Habsburgów. Tak więc przenikanie tu idei socjalistycznych na szerszą skalę, było znacznie opóźnione, a zespalanie się socjalizmu z ruchem robotniczym jeszcze późniejsze; zaczęło się dopiero pod koniec lat 80-ych, a na dobrą sprawę — w latach 90-ych XIX wieku. Pierwsze zwiastuny socjalistycznych idei przyjmowane były w Galicji przede wszystkim przez część bardziej postępowej inteligencji i studentów oraz przez nieliczne tylko grupy robotnicze. Burżuazja, bogate ziemiaństwo i sfery urzędnicze od samego początku odnosili się do prądów wielce nieprzyjaźnie i z nie ukrywaną obawą przed ich następstwami. Jednak przez dłuższy okres pocieszali się nadzieją, że tak jak ominię Galicję kapitalizm, tak również dalekim od niej pozostanie socjalizm — stosowali więc taktykę jego ignorowania i przemilczania. Prosządy „Przegląd Powszechny” pisał: „Nie wspominajmy ani słowem o socjalizmie, bo nuż licho zbudzimy, nuż przyczynimy się do jego rozpowszechnienia”. Od czasu do czasu wyrzywał się nienawistny i ostrzegawczy głos pod jego adresem.

W miarę jak zawodne stawały się rachuby na to, że socjalizm ominię zabór austriacki, w miarę, jak coraz śmielej wkraczał on w świadomość społeczeństwa galicyjskiego, jak zaczął opanowywać coraz szersze kręgi proletariatu, aktywizować i organizować go — pękał celowo zbudowany mur milczenia i z niego rozbrzmiewał chór oszczerstw i potwarzy.

Burżuazyjna prasa biła na alarm: „Socjalizm stara się wszelkimi siłami ogarnąć masę ludu wiejskiego, a tym łatwiej to mu przyjść może, że ma do czynienia z ludem nieoświeconym, a hasłami szczególnie agrarnymi może lud zaprowadzić gdzie chce, jeżeli mu się w tym nie przeszkodzi. Czyż więc słusznym jest rozmyślnie ukrywanie niebezpieczeństwa, dlatego, by nie zamącić spokoju śpiących?”

Ostrzeżenia przed socjalizmem stawały się coraz bardziej ostre: „Nie nie robić i obojętnie patrzeć na podstępny pracę socjalistów naszych, byłoby rzeczą karygodną (...) Należy stawiać wszelkimi siłami opór temu prądowi i używać wszelkich środków, by wstrzymać wpływ jego na społeczeństwo”. Wspomniany

cia wśród nich masowej pracy politycznej. W późniejszym okresie kolejarze przemysłowi stanowili główną bazę społeczną partii socjalistycznej.

Wraz z rozwojem przemysłu rosła liczba mieszkańców miasta. W latach 1860—1901 powiększyła się ponad czterokrotnie i na początku wieku wynosiła 46 849 osób. Znany historyk Franciszek Bujak podaje, iż w roku 1890 w Przemyslu było 138 przedsiębiorstw, w tym 8 młynów, 1 elektrownia, 11 gorzelni, 2 tartaki parowe, 4 tartaki wodne, 28 przedsiębiorstw budowlanych i 15 murarskich, 4 drukarnie, 1 pralnia chemiczna, 1 fabryka wody destylowanej. Rozwijał się też handel, w którym zatrudnionych było aż 23,5 proc. ogółu pracujących. Do dziedzin najbardziej rozwiniętych należało budownictwo, a murarze — do najlepiej płatnych pracowników.

Mimo tak znacznego rozwoju miasta, struktura społeczna proletariatu przemysłowego nie posiadała typowych cech wielkokapitalistycznych i wielkomiejskich, a raczej charakter drobnomieszczański i rzemieślniczy - robotniczy. Nie bez wpływu na położenie klasy robotniczej w Przemyslu pozostawał szerzący się analfabetyzm.

Początkowo robotnicy nie posiadali dużego wyrobienia politycznego, co niejednokrotnie ich wystąpieniem nadawało charakter ugodowo-oportunistyczny.

Z punktu widzenia etapów kształtowania się poczucia odrębności klasowej dominowały spontaniczne formy protestu przeciwko różnym postaciom wyzysku. Niekiedy

skie związki zawodowe zbliżyły się do socjaldemokratycznych partii działających w Austrii. Ruch robotniczy zaczął przechodzić ewolucję w kierunku klasowego ruchu socjalistycznego.

Istotne zadanie w przyswajaniu nowych ideałów i zasad postępowania spełniły postępowe czasopisma lokalne: „Gazeta Przemyska” i „Kurier Przemyski”.

Ożywienie ruchu socjalistycznego w mieście nastąpiło w okresie pobytu Ludwika Waryńskiego w Galicji w latach 1878—1879. Wówczas aresztowano uczniów gimnazjalnych podejrzanych o kolportaż ulotek. Często były przypadki wtargnięcia policji do izb szkolnych w czasie lekcji i aresztowania młodych ludzi. Skutych prowadzono przez miasto na oczach przerażonej młodzieży. Te akty bezprawia wywoływały odruchy protestów postępowej opinii publicznej.

W latach 1880—1890 działały w Przemyslu nielegalne komórki Galicyjskiej Partii Robotniczej. Robotnicy zbierali się przy ul. Dworskiego (1 Maja) w piwiarni „Pod Rybą”. Tam uczono się pieśni rewolucyjnych, wymieniano broszury propagandowe.

Pierwsze większe spotkanie robotników odbyło się 1 maja 1890 r. Zgodnie z dyktandem Austriackiej Socjalistycznej Partii, robotnicy galicyjscy wyszli na ulice w dniu Święta Pracy. W Przemyslu pochód odbył się na Krzemieńcu, a uczestnicy manifestacji nosili czerwone karkadki w kłapach marynarek.

Na początku lat 90-ych, proletariatu galicyjski zorganiz-

swoim zasięgiem obszary od Drohobycza po Sanok.

W roku 1899 w Przemyslu odbyła się konferencja krajowa PPSD. Miejscowi delegaci, z Regerem na czele, zdecydowanie odrzucili tendencje reformistyczne i opowiadali się za przewrotem społecznym głoszonym przez Marksa i Engelsa. W tym czasie Przemysł należał do najbardziej bojowych ośrodków socjalistycznych w Galicji. Organ PPSD „Naprzód” charakteryzował sytuację w mieście jako „atmosferę rewolucji”. Animatorem robotniczych wystąpień był W. Reger, który mimo młodego wieku wyróżnił na działacza socjalistycznego znanego w całym kraju.

Gdy kierownictwo PPSD porzuciło marksistowską platformę polityczną, Reger stanął w opozycji do przywódców partyjnych, przede wszystkim w stosunku do Ignacego Daszyńskiego. W trzydziści lat później „Nowy Głos Przemyski” nazwał Regera „heroldem socjalizmu na gruncie przemysłowym”.

Do największych wystąpień miejscowej klasy robotniczej należał strajk pracowników budowlanych, którzy po dziesięciu dniach protestu wywalczyli podwyżkę płac i 10-godzinny dzień pracy. Ferment ogarnął kolejarzy, rzemieślników.

W roku 1918, z inicjatywy PPSD, w lokalu partyjnym w Rynku odbył się wiec. Policja, chcąc uniemożliwić przeprowadzenie zebrania, zaatakowała gromadzący się tłum. W czasie czterogodzinnych walk zostało rannych wiele osób, a 300 demonstrantów aresztowano. W tym samym roku w mieście



**„ZYCIE”:** — Czy Rada może się czymś już pochwalić poza obiecującą skonstruowanym regulaminem, z którego jasno wynika, że jest tworem samorządnym i niezależnym, bynajmniej nie powołanym po to, aby akceptować podsuwane mu dokumenty?

**F. IWANSKI:** — Nasza działalność dopiero się „rozkreca”, ale odbyliśmy już 3 posiedzenia. Sporo pracy, jak na początek, miały też nasze zespoły robocze powoływane w sytuacjach, kiedy mamy do czynienia z poważnymi problemami, wymagającymi wnikliwego przeanalizowania.

**B. GĘBAROWICZ:** — W sprawach szczególnej rangi sięgnęliśmy nawet po opinie ekspertów z wyspecjalizowanych instytutów i innych placówek naukowych. To nie asekuracja, ale konieczność, bo nie mamy patentu na niemyślność...

**„ZYCIE”:** — Lucy przyjeździe powstanie rady z pewną rezerwą. Słyszało się głosy, że rodzi się kolejna „przebudówka” władzy, która pod płaszczykiem „reprezentacji społecznej” ma przykrywać wszelkim jej poczynaniom...

**B. GĘBAROWICZ:** — Gdybyśmy byli przekonani, że władza ma takie intencje, to zapewniłbym — nikt z nas nie poświęciłby swego czasu na tę działalność. Fakt, nie mamy głosu decydującego, ale w regulaminie zawarowaliśmy sobie prawo publikowania własnej opinii wówczas, gdybyśmy mieli odmienne zdanie od wojewody, a jego koncepcja przeszłaby przy naszej dezaprobacie.

**„ZYCIE”:** — Czy wasza praca polega tylko na oczekiwaniu na zlecenie wojewody?

**F. IWANSKI:** — Oczekujemy „zamówień”, ale próbujemy też podsuwać własne rozwiązania i początek mamy dość obiecujący. Na wniosek naszego członka, Mieczysława Jasiewicza z Przemyśla, szczegółowo zajęliśmy się jego propozycją dotyczącą możliwości znacznego zaoszczędzenia używanych w kraju olejów napędowych. Nasz zespół roboczy temat wnikliwie rozważył i zaaprobował, wojewoda pod tym się podpisał i skierował wniosek do ministra komunikacji. Czekamy teraz na rezultat...

**B. GĘBAROWICZ:** — Korzystając z inicjatywy działaczy Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu podjęliśmy również starania o utworzenie parku krajobrazowego w Krasicy. Przygotowaliśmy potrzebne materiały dla wojewódzkiego konserwatora przyrody i — po zebraniu opinii Państwowej Rady Przyrody — temat powrócił na sesję WRN, do której należeć będzie ostatnie słowo. Taką park jest bardzo potrzebny. W innych województwach jest ich po kilka, a my do tej pory nie potrafiliśmy wykorzystać walorów okolic Krasicy.

**„ZYCIE”:** — Temat z pewnością ważny, ale są sprawy jeszcze ważniejsze...

**F. IWANSKI:** — Przy ocenie

przedstawionego nam projektu programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego w województwie do roku 1985 zwróciliśmy szczególną uwagę władz na konieczność intensyfikacji budownictwa jednorodzinnego przy wykorzystaniu surowców lokalnych, których nam nie brak. W najbliższym czasie wyjdziemy do społeczeństwa z propozycją budowy do-

nej. Czy i w tej sprawie wojewoda zasięgnął „języka” u was, czy też zdecydował się działać sam?

**B. GĘBAROWICZ:** — Otrzymaliśmy stosowny projekt. Krótko mówiąc — mieliśmy wypowiedzieć się, czy tworzyć zarządy w miejsce wydziałów, czy też pozostawić dotychczasowe wydziały, a jeśli już, to które. Wydałiśmy werdykt —

oraz rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Uważamy, że im mniej zmian, tym lepiej, bo każda taka decyzja wywołuje okresowe komplikacje. Ponieważ np. drobne rzemiosło nie miało w dotychczasowej strukturze swego odpowiednika, na który z pewnością zasługuje, zaproponowaliśmy, aby rozwiązać Wydział Handlu i Usług, a stworzyć odrębny Wy-

dział Terenowej i Ochrony Środowiska został przekształcony w wydział gospodarki komunalnej i spraw lokalnych oraz ochrony środowiska, geologii i gospodarki wodnej...

**„ZYCIE”:** — Ile to dodatkowych etatów?...

**B. GĘBAROWICZ:** — Nasze koncepcje nie wymagają dodatkowego zatrudnienia ludzi. Chodzi tylko o ich mądre przesunięcie i odtworzenie dawnych struktur, w których obywatel nie miał większych kłopotów z załatwieniem swej sprawy, a dziś musi sporo się narudzić, aby znaleźć właściwego urzędnika.

**„ZYCIE”:** — Jesteśmy regionem rolniczym, a tu... cisza. Czyżby nie interesowały was te tematy?

**B. GĘBAROWICZ:** — Nie, tak to nie wygląda. Po prostu nie mieliśmy jeszcze takiego „zlecenia” od wojewody, ale sami wystąpiliśmy już z pewną inicjatywą. Ponieważ nie ma większych kłopotów z nabyciem bezpośrednio w cementowniach cementu luzem, zwróciliśmy się do prezesa WZSR „3Ch” z sugestią, aby każdy z GS-ów dysponował specjalnym silosem, z którego mogliby korzystać, w miarę swych potrzeb, rolnicy. Nie mamy jeszcze odpowiedzi...

**„ZYCIE”:** — Czy prawo „wstępu” do rady ma tylko wojewoda i jego najbliżsi współpracownicy?

**F. IWANSKI:** — Każdy obywatel, ale pod warunkiem, że nie będzie to sprawa indywidualna typu „nie daj mi mieszkania”, a problem o szerszym społecznym zasięgu. Punktem kontaktowym jest siedziba Wojewódzkiej Komisji Planowania, w której pracuje sekretarz rady — Stanisław Pytel.

**„ZYCIE”:** — Czy wasze gremium szuka już innych rozwiązań nawiązywania kontaktów z szeroką opinią publiczną, bez których przecież trudno będzie mówić o was, jako o jej „reprezentacji”?

**B. GĘBAROWICZ:** — Oczywiście, zdajemy sobie z tego sprawę. I dlatego też myślimy o sondażowych badaniach opinii publicznej na temat pracy administracji, poszczególnych komórek UW i urzędników. Wnioski będziemy przekazywać wojewodzie, rzecz jasna, z propozycjami ich załatwienia, zgodnie ze społecznymi odczuciami.

**„ZYCIE”:** — Z zainteresowaniem będziemy oczekiwać na wyniki tego rodzaju eksperymentów, ale przede wszystkim — na efekty waszych propozycji, które — mamy tę nadzieję — przyczynią się do poprawy organizacji wielu dziedzin naszego życia społeczno-gospodarczego, w którym nie brak drażniących społeczeństwo usterek. Każdy krok ku lepszemu będzie dowodem, że na comiesięcznych spotkaniach „mózg wojewody” czasu nie marnuje...

Rozmawiał: Z. BESZ  
Fot. R.P.

## Nad czym pracuje „mózg wojewody”?

W marcu br., o czym już informowaliśmy, zawiązała się Społeczna Rada Konsultacyjna — organ opiniotwórczo-doradczy wojewody przy opracowywaniu i podejmowaniu szczególnie ważnych decyzji. Sam szef administracji wojewódzkiej nazwał ją „mózgiem wojewody”. Uplynęły pierwsze miesiące działalności konsultacyjnego gremium. Jak wypadły, co przyniosły, czy potwierdziły celowość jego powstania? O tych i innych problemach z dotychczasowych doświadczeń rady rozmawiamy z jej przewodniczącym inż. FRANCISZKIEM IWANSKIEM oraz jednym z 14 członków — inż. arch. BOGUSŁAWEM GĘBAROWICZEM.



mów z... gliny, która jest pełnowartościowym, bardzo tanim i łatwo dostępnym, a niedocenianym budulcem. Są w świecie, np. we Francji, budowle, nawet potężne kościoły i pałace, które stoją po 100—150 lat, a trudno rozpoznać, że z tego budulca powstały. Chcąc szybko i tanio budować kolejne mieszkania, musimy szukać nowych rozwiązań, bo „tradycyjnymi” metodami — przy takich niedoborach, jakie dziś mamy — budownictwo nam się nie rozwinie...

**„ZYCIE”:** — Chodzą słuchy, że w Urzędzie Wojewódzkim szykują się daleko idące zmiany w strukturze organizacyj-

nej, gdzie częstym gościem jest obywatel — niczego, przynajmniej w nazwie, nie zmieniać, a zarząd, jeśli ma już powstać, to tylko tam, gdzie obywatele nie są bezpośrednio załatwiani.

**„ZYCIE”:** — Na ile owych „zarządów” możemy liczyć?...

**B. GĘBAROWICZ:** — Decyduje wojewoda, nie my. Rada widzi celowość powołania tylko jednego — zarządu budownictwa, który miałby w swym ręku cały kompleks spraw budowlanych. Nie znalazły naszego uznania m. in. segustie powołania zarządów gospodarki komunalnej i mieszkaniowej

dział Handlu oraz Wydział Przemysłu, Drobnej Wytwarzalności i Rzemiosła. Sądzimy, że to pociągnięcie powinno poprawić funkcjonowanie administracji i w tym zakresie. Zaproponowaliśmy również połączenie księgowości poszczególnych wydziałów w jedną, obsługującą wszystkie wydziały...

**F. IWANSKI:** — Sugerujemy też, aby zmienić „nieczytelną” dla przeciętnego obywatela strukturę niektórych komórek UW. Chcielibyśmy, dla przykładu, aby powstał jednolity Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego, a dotychczasowy Wydział Go-

spodarki i Ochrony Środowiska. Dobrze spisują się dwie otaczarnie przedsiębiorstwa: w Siedliskach i Nienadowej. Dzięki uszlachetnianiu wydobywanego z Sanu kruszywa, na 120 tys. ton potrzebnych w roku materiałów kamiennych, dwie trzecie stanowią surowce lokalnego pochodzenia. Niemal samowystarczalna, poza importem bitumów, jest otaczarnia w Nienadowej.

Główna przeszkoda w jeszcze szerszym i społecznie pożądanym rozwinięciu „ofensywy” na drogach jest brak pracowników. Praktycznie „na wczoraj” potrzebnych jest minimum 40 ludzi, którzy mogliby się zająć m. in. koszeniem traw czy oczyszczaniem zaniedbanych rowów przydrożnych. Niestety, prace „pod chmurką”, niskie zarobki i równie niska (nieuczciwa) społeczna ranga tego zawodu — nie skłania zbyt wielu chętnych do wizyt w kadrach RDP. Brakuje ponadto cięż-

kiego sprzętu, głównie koparek. Z tego też względu Region musi korzystać z usług sprzętu będącego w dyspozycji SKR-ów, które — gdyby nie te zamówienia — praktycznie przez okrągły rok nie miałyby zajęcia...

Są również i tzw. przeszkody obiektywne, związane ze zdobyciem odpowiednich środków finansowych na utrzymanie oraz budowę nowych dróg. Ceny materiałów potrzebnych drogowcom poszły horrendalnie w górę: asfalt podrożał 7-, cement 6-, a kamień „tylko” 3-krotnie, nie mówiąc już o wzroście kosztów robocizny. Dość powiedzieć, że kilometr porządnej drogi kosztuje dziś ok. 14 mln zł, a jeszcze nie tak dawno 4 miliony.

Nowe drogi, nowe nawierzchnie

Laskawa, w porównaniu z poprzednimi, tegoroczna zima, nie przysporzyła naszym drogom zbyt wielu szkód. Dzięki temu drogowcy szybciej mogą się uporać z jej skutkami i przystąpić do planowanych budów konserwacji oraz układania nowych nawierzchni.

Kontynuujemy rozpoczętą przed 2 laty modernizację E-22 — informuje dyrektor Rejonu Dróg Publicznych w Przemyślu RYSZARD KOPACZ — w kierunku Radymna. Chcemy w br. przeprowadzić roboty na odcinku 3 km, tworząc na nim czteropasmową jezdnię. Położymy warstwę jezdni na 6-kilometrowym odcinku drogi Przemyśl — Dubiecko i za-

kończymy prowadzoną od kilku lat modernizację drogi Przemyśl — Kuźmina, dzięki czemu będzie ona dysponowała wzmocnioną przystosowaną do ruchu ciężkich pojazdów solidną nawierzchnią. Zamierzamy sporo zrobić na drogach lokalnych. M. in. kontynuujemy modernizację 15-kilometrowej drogi Pikulice — Huwniki, młślac w br. wykonać dalsze 2 kilometry nawierzchni. Zbudujemy drogę Krasicy — Korytarki, dokończymy roboty na odcinku Orzechowce — Duńkowiczki do skrzyżowania z E-22. Zaczniemy wreszcie budowę nowej drogi Dylągowa — Sielnica, o co latami walczyli mieszkańcy

tamtejszej miejscowości pozbawieni komunikacji autobusowej, ale — tu musimy ich zmartwić — potrwa to około 3 lat! Planujemy rozpoczęcie i zakończenie, jeszcze w br. prac przy nowej nawierzchni na dojeździe z E-22 do stacji PKP Żurawica Osobowa, a następnie do Żurawicy Rozrządowej. Warstwę asfaltobetonu otrzyma 1,5-kilometrowy trakt Huwniki — Nowosiółki Dydyńskie, który ucierpiał podczas pamiętnej powodzi. Ponadto zamierzamy położyć „smółkę” na 9-kilometrowym szlaku Zohatyn — Iskań oraz 2-kilometrowych odcinkach dróg Akmanice — Gruszów i Maćkowiec — Rokietnica.

Mimo trudności w zdobyciu odpowiednich środków przemysłowcy drogowcy dobrze (i stosunkowo bardzo wcześnie) rozpoczęli tegoroczne inwestycje, wykonując już 4 km nowych nawierzchni w Hureczku oraz na trasie Luczyce — Rożubowice.

z. B.

## Nowe drogi, nowe nawierzchnie

kończymy prowadzoną od kilku lat modernizację drogi Przemyśl — Kuźmina, dzięki czemu będzie ona dysponowała wzmocnioną przystosowaną do ruchu ciężkich pojazdów solidną nawierzchnią. Zamierzamy sporo zrobić na drogach lokalnych. M. in. kontynuujemy modernizację 15-kilometrowej drogi Pikulice — Huwniki, młślac w br. wykonać dalsze 2 kilometry nawierzchni. Zbudujemy drogę Krasicy — Korytarki, dokończymy roboty na odcinku Orzechowce — Duńkowiczki do skrzyżowania z E-22. Zaczniemy wreszcie budowę nowej drogi Dylągowa — Sielnica, o co latami walczyli mieszkańcy



Tadeusz Piekło

## JÓZEFOWI K.

*Piszę na czystej stronie nekrologu.**Zył. Był. Odznaczon. Cześć Jego Pamięci.**I karta parzy zimnym lodem śmierci.**Słowa — jak ziemia wrzucane do grobu.**Jeszcze idziemy, jeszcze się budzimy.**Może się uda osiąść i zawładnąć**deszczem jesieni, białym potciem zimy,**błyskiem kamienia, nim opadnie na dno.**Sanny nad Sanem w półśnie gorączkowym.**Nagły rzut ciała — aż do równowagi.**Nie ma odwrotu, brakuje odwagi**na drodze między przecuciem i słowem.**Raz tylko dane przed tym sądem stanąć,**być tu, gdzie wszystkie zatrzaśnięte wrota.**Straże czuwają. Biją dzwony rano.**Gdzieś, za murami — bliższy kula złota.**Raz jeden dane to ślepe błądzenie**wśród słów, co ledwie ślad istoty znaczą,**pomiędzy jednym a drugim zwątpieniem,**pomiędzy smutkiem i czarną rozpaczą.**Tyle nadziei, pracy, męki, głodu,**oczekiwania w nędznej poniewierce —**by, bez żadnego znanego powodu**obcy utopił nam zimny nóż w sercu.*

z teki Edwarda Kmiećnika



MIECZYŚLAW ŚWIĘCICKI  
krakowski aktor od 25 lat  
śpiewający ballady i romanse

OTWARCIE WYSTAWY wypadło okazale, chociażby przez sam fakt, iż uczestniczyli w tej uroczystości dwaj czarnoskórzy dyplomaci: ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Zairu — Naweji a Mushitu oraz Nigerii — Sylwanu Eneđuana. Ekspozycja „KULTURA I SZTUKA CZARNEJ AFRYKI” — czynna w galerii PAX w Przemyślu, a zorganizowana przez miejscowe koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, Muzeum Okręgowe i Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX — zawiera kilkadziesiąt ciekawych eksponatów, m. in. broń, biżuterię, instrumenty muzyczne, maski, insygnia władców plemiennych z różnych krajów Afryki. Pochodzą one ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Etnograficznego w Krakowie oraz przemyskiego Muzeum Okręgowego.

Wystawa jest dobrą okazją do poszerzenia wiedzy o Czarnym Łądzie, a ponadto ma swoje rocznicowe uzasadnienie, została bowiem zorganizowana nie tylko w 20 rocznicę powstania TPPA, ale przede wszystkim w 100-lecie wyprawy naukowej Stefana Szolc-Rogozińskiego do Kamerunu. Kilka eksponatów przywiezionych z tej wyprawy zdobi wystawowe wnętrza.

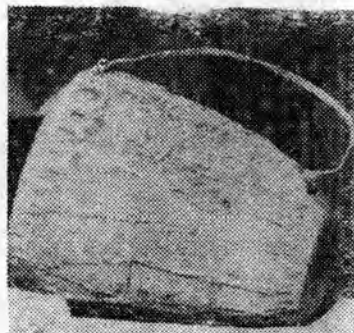
STEFAN SZOLC-ROGOZIŃSKI (1860—1896) był jednym z najwybitniejszych polskich podróżników XIX wieku, aczkolwiek nie jest on postacią tak znaną i spopularyzowaną jak badacze innych kontynentów. W monograficznej książce „Poznanie Czarnego Łądu”, Józef Szaflarski poświęca mu sporo miejsca. Spróbujmy więc przybliżyć nieco tę postać.

Rogoziński bardzo wczesnie podjął decyzję o poświęceniu się badaniom Afryki. Jako ośmiennastolatek wstąpił do rosyjskiej marynarki wojennej i w czasie służby odbył m. in. podróż dookoła świata. Dość szybko zrzucił jednak mundur, za bardzo pociągała go nieskrępowana pasja podróżnika — badacza. W 1881 roku, mając zaledwie 21 lat, w Neapolu próbował zorganizować wyprawę badawczą do Kamerunu. Akces do tego przedsięwzięcia zgłosił także znany włoski podróżnik Bianchi. Z planów nie jednak nie wyszło, chcąc bowiem utrzymać polski charakter ekspedycji, przyszły badacz zrezygnował z udziału Włochów, wrócił do kraju i tutaj rozpoczął głośniejszą kampanię w celu zdobycia środków. Wokół sprawy powstało wkrótce sporo szumu. Młody pasjonat uzyskał poparcie wielu ówczesnych luminarzy kultury i nauki, m. in. Henryka Sienkiewicza i Bolesława Pru-



## Osobliwości Czarnego Łądu

sa. Ostre veto postawił natomiast Aleksander Świętochowski. Żelazna konsekwencja, upór i energia Rogozińskiego przezwyciężyły wreszcie wszelkie trudności. Po półrocznym okresie zabiegów i przygotowań, pod koniec roku 1882, wypłynął z Hawru niewielki żaglowiec „Lucja-Małgorzata” z francuską załogą i pięcioma Polakami na pokładzie. Dwóch z nich, po osiągnięciu ładu afrykańskiego, zrezygnowało z udziału w wyprawie. Tak więc Rogozińskiemu towarzyszyli jedynie meteorolog Leopold Janikowski i geolog Klemens Tomczek.



Do Kamerunu dotarli w kwietniu 1883 roku. Za bazę obrali sobie wyspę Mondoleh, skąd odbyli szereg wędrowek w głąb kontynentu. W maju 1884 roku zmarł na czarną febrę Tomczek, ale nie załamany tym faktem Rogoziński nieustrudzenie organizował nowe ekspedycje.

W 1885 r. powrócił do Europy. Najpierw w Londynie, potem w Paryżu zreferował swoje badania, a w Krakowie, na

zlecenie Akademii Umiejętności, opracowywał przywiezione przez siebie materiały.

Ciągnęło go jednak do Afryki. Wkrótce więc, w 1886 roku udaje się tam znowu. Tym razem w towarzystwie świeżo poślubionej żony, Heleny z Bogujskich, piszącej pod pseudonimem Hajota egzotyczne nowelki i opowiadania. Małżonkowie osiedli na wyspie Fernando Po, opodal wybrzeża Kamerunu.

Rogoziński początkowo kontynuował swoje prace badawcze, później zaś — z powodu trudności finansowych — musiał podjąć się pracy na zakupionej przez siebie plantacji. Ostatecznie powrócił do kraju po pięciu latach z bardzo poważnie nadszarpniętym zdrowiem. Nigdy go już nie odzyskał. Zmarł w 1896 roku w Paryżu.

Wyniki naukowych wypraw Stefana Szolc-Rogozińskiego zostały docenione. Jego prace wydała krakowska Akademia Umiejętności. Z bogatych zbiorów etnograficznych będących plonem egzotycznych podróży, sporo eksponatów przetrwało do dziś i większość z nich znajduje się obecnie w Krakowie.

Oglądając eksponowane w Przemyślu afrykańskie osobliwości trudno cofać się myślą w dawne pionierskie czasy Czarnego Łądu, pomimo iż mocno już spenetrowany, zbadany i ucywilizowany — nadal zawiera wielką dawkę tajemniczości, choć nader często łączy się to z niewiedzą. Dlatego też warto poznawać tajemnice afrykańskich tam-tamów.

25



W otwarciu wystawy uczestniczyli czarnoskórzy dyplomaci — przedstawiciele przedstawicielstw Zairu i Nigerii.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



# PIOSENKA Z HARROGATE czyż TELEWIZJA WCALE NIE JEST TAKA ZŁA...

Kryzys nie ominął także kultury, tej dziedziny naszego życia, której w procesie wychowania, kształtowania wrażliwości, wyzwalania twórczych inklinacji itp. — przypada szczególnie miejsce. Prasa poinformowała niedawno, że wśród pierwotnie zaplanowanych na rok bieżący wydarzeń artystycznych nie odbędzie się m. in. IX Międzynarodowe Biennale Plakatu oraz Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” Miłośnicy twórczości plastycznej i melomani będą zmuszeni przezwyciężyć w sobie powstałe z tego tytułu niezadowolenie. Bywają racje, które trzeba potraktować z wyrozumiałością, tym bardziej że organizatorzy obu imprez zapowiadają przygotowania do nich na rok następny. Tak więc nie zostanie przerwana ważna nić w polskiej powojennej tradycji w zakresie organizowania imprez o wysokich walorach ideowych i artystycznych.

W tej chwili nie wiadomo dokładnie, czy odbędą się w kraju wszystkie uświęcone pewnym dorobkiem i tradycją festiwale muzyki i piosenki

rozrywkowej. Rodzima wokalistyka rozrywkowa, czyli tzw. piosenkarstwo, przeżywa od pewnego czasu wloty i upadki. Ale nie zdziwił się nam młodym stary dobry rock and roll, bez względu na to, czy wykonywany jest przez muzyków i piosenkarzy starej czy nowej generacji. A oprócz rocka nadal zachował swą aktualność sentymentalizm w piosence. Taki spłót różnorodnych gatunków piosenki rozrywkowej mieliśmy okazję obejrzeć niedawno w naszej TV podczas retransmisji XXVII Konkursu Piosenki Eurowizji. Chwała za to naszemu I. diokomitetowi. A więc telewizja wcale nie jest taka zła...

Uczestniczyliśmy w święcie zachodnioeuropejskiej piosenki, która wydała mi się jeśli nie rewelacyjną, to z pewnością nader interesującą. Na ekranach domowych iluzjonów ujrzeliśmy wykonawców z Europy, a nawet z Izraela. Powiało z ekranów zarówno sprawnością warsztatu telewizyjnego (znakomite montaż z użyciem mikserów), jak i atmosferą powszechną zabawy, bo udzie-

lał się ten rozrywkowy nastrój widzom w Harrogate i nam przy telewizorach. Mamy wszak prawo do relaksu przed szklanym ekranem nawet teraz, gdy zwykliśmy poważniej niż kiedykolwiek myśleć o przyszłości.

Któż więc dostąpił zaszczytu udziału w tegorocznym Eurovision Song Contest? Uroczę dziewczęta, przystojni młodzieńcy, bo piosenka to przede wszystkim młodość i... miłość. O miłości śpiewano często i wdzięcznie. A zainaugurowała ten ton uczuciowy żeńska grupa wokalna Doce z Portugalii piosenką zatytułowaną „Bim-bom”. Czwórka uroczych dziewcząt (w strojach muszkietierów) śpiewała o narodzinach szczęścia na resztę życia. Lirykę tę, jednak nie w sentymentalnym, a dynamicznym wydaniu, usłyszeliśmy w wykonaniu brytyjskiego duetu Bardo, który podczas konkursu zaprezentował piosenkę „One stop further” („Tylko jeden krok” — zapewne do zakochania). Piszącego te słowa urzekła zarówno świetnie zaaranżowana piosenka jak i dziewczyna z du-

etu, tak że gotów byłby porwać ją na koniec świata. Uroda, gracia i znakomite przygotowanie choreograficzne, a nade wszystko niepospolite walory głosowe — wszystko to sprawiło, że duet Bardo zyskał moją sympatię. Uroczę parze wróżyłem nawet pierwszeństwo w piosenkarskich zmaganiach. Jurorzy jednak mieli zdanie odmienne nieco. Dziewczyna z duetu jako pierwsza nie zawahała się wystąpić w minisukience, a mnie przypomniły się lata sześćdziesiąte spod znaku Sandie Show i Ady Rusowicz, Petuli Clark i Karin Stanek. Koleżanki z klasy także poddawały się minimodzie. Było, przeminęło... Czy kiedyś powróci? Policzyłem, że wśród wykonawczyń na tegorocznym konkursie Eurowizji proporcje długich i krótkich sukien układały się na zasadzie fifty-fifty. Cóż, kiedy tu brano pod uwagę jedynie talent twórców i wykonawców.

Wśród piosenek królowała jednak miłość. Śpiewała o miłości Arlette Zola ze Szwajcarii („Amour on t'Alme”), Anna Vishy z Cypru („Only love”). Temu pięknemu uczuciu po-

święcił swą piosenką także Holender Bill van Dijke „You and I”. Przewijały się akcenty liryczne także w wielu innych konkursowych piosenkach.

Dodajmy, że w Harrogate nie zabrakło piosenkarzy, którzy za temat konkursowych wykonawców obrali sobie poważne problemy współczesnego świata. I-tak, Kojo z Finlandii zaprezentował utwór pt. „Z bombami precz”, a w interpretacji Nicole, reprezentującej barwy RFN, usłyszeliśmy piosenkę zatytułowaną „Trochę pokoju”. Nicole wykonała ją z towarzyszeniem gitary, jakby wzorując się nieco na Joan Baez, którą przed laty gościliśmy w Sopocie z oryginalnym recitalem balladowym. Piosenka niemiecka zdobyła Grand Prix. Zgodnie z regulaminem organizatorem przyszłorocznych zmagani piosenkarzy rozrywkowych będzie Republika Federalna Niemiec.

A mnie nurtuje wciąż pytanie, czy mini doczeka się swego renesansu?...

HENRYK GRYMUZA

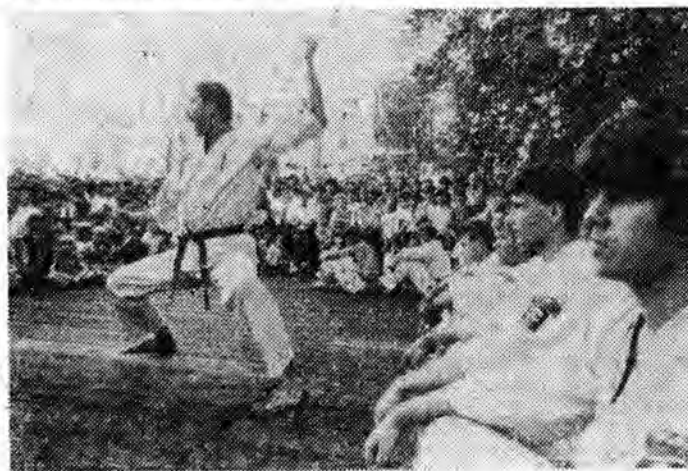


## DNI PRZEMYSŁA



— Co myślisz o zespole „Maja” z Rzeszowa?  
— Niezły, ale na dobranocę już się nie nadaje...

Rys. E. KMIĘCIK



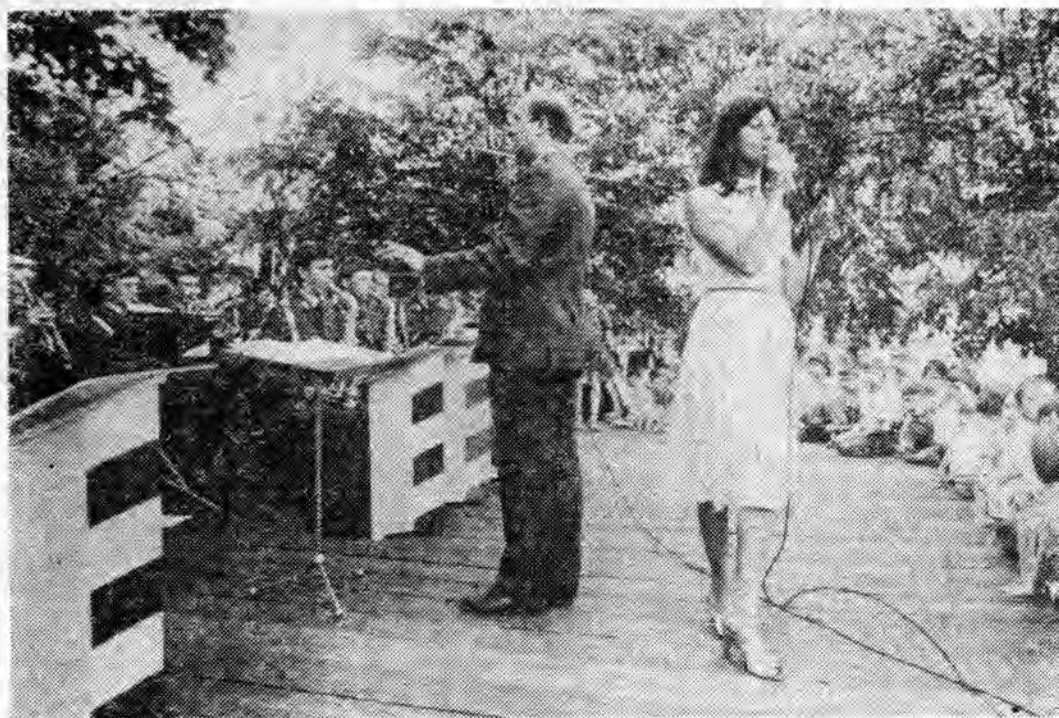
Minęły tegoroczne „Dni Przemysła”. Cykl imprez zaplanowano tak, aby przyciągnąć jak najszersze rzesze widzów, niezależnie od wieku i upodobań. Stąd też różnorodność propozycji: popularne zabawy dla dzieci, występy solistów i zespołów artystycznych, prelekcje i spotkania, zawody i pokazy sportowe, widowiska plenerowe. Ponadto obchody te zbiegły się w czasie z „wiosną teatralną”, tak więc kto szukał ten mógł coś dla siebie znaleźć.

„Dni Przemysła” miały jednak w tym roku silnego konkurenta. Była nim upalna pogoda, która wypędziła ludzi na nadszańskie plaże lub w poszukiwaniu innych rekreacyjnych miejsc. Ale i tak nie ma co narzekać, gdyż z kolei deszcz (o który modlili się w tym czasie rolnicy i działkowcy) byłby przyczyną prawdziwej klapy.

„Dni”, rozpoczęte pierwszego czerwca, trwały przez cały tydzień, z tym, że szczególne nasilenie imprez nastąpiło pod koniec tygodnia. Zwłaszcza w sobotę, piątego czerwca, estrada na Rynku wykorzystywana była „na okrągło”: rano zabawiano najmłodszych, w godzinach popołudniowych trwały koncerty i pokazy (m. in. wybrano Miss Sana — Najmilszą Mieszkanke Przemysła), a wieczorem na pobliskich schodach — oznaczyli sobie spotkanie poeci.

Dla miłośników sportu warto jeszcze odnotować fakt, iż w piłkarskich derbach oldboyów Polonia wygrała z Czujawem 3:1, zdobywając tym samym puchar prezydenta Przemysła.

Fotografował: ROBERT PAWŁOWSKI





Czytelnicy „Życia” budują przedszkole

## „Filateliści — dzieciom” 50 000 zł

### Inicjatywa kl. IV a ze Szkoły Podstawowej nr 10

### Szczegóły o lokalizacji jeszcze nie dziś

Pomalutku, powolutku, ale posuwamy się do przodu. Po kwietniowej aukcji „Filateliści — dzieciom”, z której na konto budowy przedszkola wpłynęło ponad 100 tys. złotych, 30 maja br. znów filateliści wysforowali się na czoło naszych sprzymierzeńców. Na poprzedzającym Międzynarodowy Dzień Dziecka kiermaszu niespodzianie, który ściągnął na przemyski Rynek tysiące przemyslan, utargowaliśmy 50 000 zł ze sprzedaży losów. A trzeba państwu wiedzieć, że fany na loterie ofiarowali właśnie filateliści!

Do grona pierwszych ofiarodawców dołączyło kilkadziesiąt nowych. Pełną ich listę zamieszczamy na końcu niniejszej publikacji. W imieniu najmłodszych gorąco IM WSZYSTKIM dziękujemy! Dzięki ich społecznemu zaangażowaniu w dniu 1 czerwca na koncie PKO Oddział Przemysł 65517-13765-132 znajdowało się ponad 190 tys. złotych.

Jak się dowiadujemy — ambicje filatelistów sięgają jeszcze wyżej. Z aplauzem podchwycili myśl rzuconą przez zasłużonego działacza tego związku JANA BOROWSKIEGO: „Filateliści — dzieciom” — ćwierć miliona złotych!

Wśród kolejnych ofiarodawców odnotowujemy p. Tadeusza PIEKŁĘ z Warszawy — 200 zł oraz z aukcji obrazów artystów nieprofesjonalnych, zorganizowanej przed paroma tygodniami w przemyskim „empiku” — 500 zł.

1 czerwca przyniósł nie tylko kolejną wpłatę od filatelistów, lecz także cenną inicjatywę — czwartoklasistów ze Szkoły Podstawowej nr 10. Otóż samorząd uczniowski kl. IVa, w której uczy p. Stanisław Polański, wystosował apel do swych kolegów w „dziesiątce” oraz w pozostałych szkołach w mieście o włączenie się do akcji budowy przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego” poprzez zbieranie na ten cel surowców wtórnych (butelek i makulatury).

Samorząd czwartej „a” zobowiązał się kierować akcją w swojej szkole, a więc przyjmować i sprzedawać surowce przynieszone przez innych kolegów. Zarobione w ten sposób złotówki, wzbogacając oczywiście konto budowy przedszkola.

Akcja rozpoczęła się przed dwoma tygodniami i trwa jeszcze przez parę dni. O jej efektach nasi młodzi sojusznicy obiecali poinformować jeszcze przed końcem roku szkolnego. Dziękujemy! Życzymy powodzenia w zbiorce!

Po naszej poprzedniej publikacji, w której wspom-

nieliśmy o problemach z lokalizacją przedszkola, odzwiazał się m. in. pan J. K. (nazwisko do wiadomości redakcji) wskazując na plac przy ul. Leszczyńskiego 4/6 graniczący z posesją przy ul. 1 Maja 74. Stoi on obecnie pusty, to prawda, lecz w tej okolicy ma powstać międzyzakładowe przedszkole (udziałowcami są m. in. kolejarze oraz „Elbud”), o którym wspominaliśmy na naszych łamach w marcu br. Póki więc nie możemy nikomu wchodzić w parady, ani też stawiać jednego przedszkola obok drugiego.

Wspomniana przez nas komisja zebrała się pod koniec maja i doszła do wstępnego porozumienia w sprawie lokalizacji przedszkola im. Czytelników „Życia”. Stanie ono jednak na Zasanu, nie opodal Szkoły Podstawowej nr 14. O szczegółach postaramy się napisać w najbliższym czasie.

Cheemy jeszcze z kronikarskiego obowiązku, poinformować PT Czytelników, że Ministerstwo Łączności „wyrobiło” nas z tym odbiciem pieczęci w stronę NBP, bo bank przecież nie ma nic do opłat pocztowych. Wpłacajcie zatem w PKO!

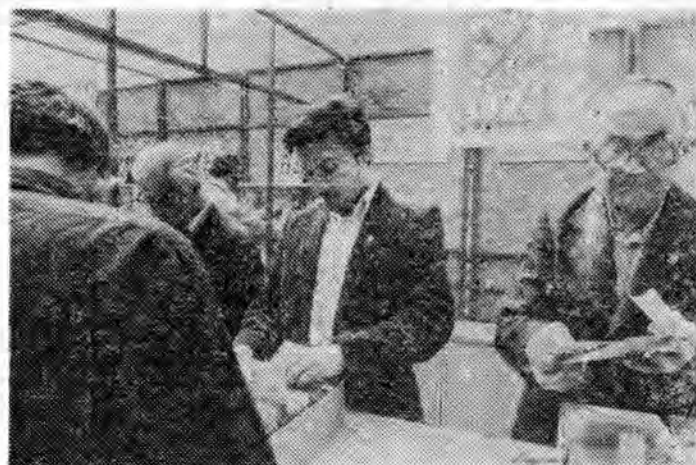
#### LISTA OFIARODAWCÓW WALORÓW NA LOTRIĘ „FILATELIŚCI — DZIECIOM”

30 V 1982 R.

Zarząd Okręgu FZF w Rzeszowie: Delegatura ZO PZF w Przemysłu; Aleksander Robeck, Norbert Buchczyk i Michał Jachimowski z Koła nr 1 PZF w Rzeszowie; Emil Szalaj i Wiesław Bożek z Koła nr 32 PZF w Jarosławiu; Mieczysław Syta, w imieniu Koła nr 39 PZF w Rzeszowie; Stanisław Gawron z Koła nr 40 PZF w Rzeszowie; Bolesław Bobula, Jan Borowski, Jerzy Bładziński, Mikołaj Sawczak, Mirosław Beck, Ryszard Kwasińsz, Ja-

kub Holowacz, Bronisław Rybak, Władysław Kowalew, Zbigniew Dalmajer, Leon Rachwał, Zdzisław Siebab, Janusz Bator, Kazimierz Melisztyński, Mieczysław Dec i Mieczysław Nyczek z Koła nr 71 PZF w Przemysłu; Stanisław Kolaszko, Czesław Cięciński, Bartłomiej Cięciński, Józef Bartoszek, Mieczysław Fedorec, Franciszek Czarniecki, Wiesław Kądziela, Czesław Łoziński, Adam Horwat, Klaudiusz Chimiak, Jerzy Rożko, Stanisław Chrobak, Ignacy Kwaśniak, Władysław Konopelski, Jerzy Malawski, Marian Skalski, Tadeusz Browalski i Jan Medwid z Koła nr 72 PZF w Przemysłu; Jarosław Kostecki, Stanisław Lewiarz, Danuta Kowalczyk, Władysław Malona, Stanisław Markowicz, Alina Leszczyńska, Henryk Duda, Roman Majkowski, Romuald Nowicki, Wanda Kmiecik, Ludwika Warnik, Janina Szolc, Maria Szustalewicz, Zofia Sękiewicz, Ryszard Pluta, Marian Ruchel, Ewa Jarmiszewska, Władysława Podolak, Izabela Marek, Jolanta Mankowska, Zofia Jezuk, Adam Dołński, Jan Kaznowski, Zbigniew Kurowski, Waldemar Mazur, Janina Baran, Jan Trojanowski i Julia Byra z Koła nr 77 PZF w Przemysłu; Janusz Słowiński z Koła nr 100 PZF w Jarosławiu; Paweł Pruchnik, Jerzy Kotodziej, Mieczysław Broż i Jan Gorgoński z Koła nr 101 PZF w Przemysłu; Jan Dwernicki, Edward Motyka, Anatol Galanty, Czesław Snajczuk, Romana Napolska, Maria Walciszewska, Ryszard Wajda, Stanisław Srogi, Stanisław Fic, Zbigniew Olejnik, Andrzej Lewkowicz i Andrzej Langenfeld z Koła nr 105 PZF w Przemysłu; Andrzej Rothbard, Wiesław Pawlak i Tadeusz Sosnowski z Przemysła oraz Władysław Maksymiak w imieniu Rodzinnego Domu Dziecka „Maksymiaków” w Przemysłu.

Tłustym drukiem wyróżniono nazwiska dwukrotnych udziałowców naszej akcji.



Tu wydawano wygrane w loterii „Filateliści — dzieciom”. Wygrwały numery od 1 do 1340.

Fot. Robert PAWŁOWSKI



Dokąd na wakacje ?

## Ze wsi do miasta — z miasta na wieś

Realizując wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Wojewódzki Zespół Koordynacyjny ds. Letniego Wypoczynku Dzieci i Młodzieży wystąpił z ciekawą propozycją pod adresem młodzieży szkół średnich i starszych klas szkół podstawowych.

Proponuje się, aby te rodziny wiejskie, które w czasie żniw będą potrzebowały pomocy, przyjęły do siebie młodzież z miasta. Za pracę w gospodarstwie zapewniałyby wyżywienie, no i oczywiście noclegi. Istnieje też możliwość wymiany dzieci między rodzinami wiejskimi i miejskimi na okres tygodnia, dwóch czy też dłużej.

Powyższe propozycje są szansą na niebanalne spędzenie czasu, na zmianę środowiska, nawiązanie nowych znajomości i przyjaźni. Stwarzają też okazję dla tych gospodarstw, które — szczególnie w żniwa — odczuwają brak rąk do pracy.

Zainteresowane rodziny wiejskie powinny zgłaszać do gminnych dyrektorów szkół — kiedy, na jaki okres i w jakim wieku mogą przyjąć miejskie dzieci. Chętni z miasta i ze szkół ponadpodstawowych niech zgłaszają się do dyrektorów swoich szkół.

My ze swej strony również zachęcamy do skorzystania z tej nowej formy spędzenia wakacji. Jedźcie na wieś! Poznacie smak rolniczego trudu, przeżyjecie satysfakcję z pierwszego związanego snopa zboża, z własnoręcznie postawionej sterty siana. Niech również dzieci ze wsi poznają uroki miejskiego życia, niech skorzystają z kina i innych rozrywk. A wszystko po to, aby we wrześniu przystąpić obojętnie i z zapałem do dalszej nauki.

(ced.)  
Fot. T. Z.

## Gdzie się przekwalifikować?

Zmiany organizacyjne w administracji państwowej i gospodarczej oraz w profilu i strukturze produkcji przemysłowej, spowodują nadwyżkę siły roboczej i postawią wielu ludzi przed koniecznością zmiany kwalifikacji zawodowych. Przekwalifikowywanie kadr podejmują się uniwersytety robotnicze, mając na uwadze w pierwszym rzędzie ludzi młodych którzy nie mogą w pełni wykorzystać wyuczonej specjalności.

Działający od 1973 roku WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP w PRZEMYSŁU organizuje kursy zawodowe i oświatowe, cieszące się dużą popularnością. W roku ubiegłym np. uczestniczyło w nich 780 słuchaczy, przygotowując się do egzaminów eksternistycznych w zakresie szkoły podstawowej i średniej, ucząc się języków obcych, doskonaląc, bądź zdobywając zawód, przygotowując do egzaminów na tytuły robotnika kwalifikowanego i mistrza w zawodzie. Obecnie do programu WUR wchodzi nowy kurs kulturalno-oświatowy, a więc specjalność bardzo w naszym regionie potrzebna.

Zasadniczym celem uniwersytetu jest popularyzacja oświaty, stwarzanie możliwości kształcenia, podnoszenie poziomu wiedzy ogólnej i zawodowej słuchaczy. W br. przewiduje się wzmocnienie

oddziaływania ośrodków kształcenia w Przemysłu, Jarosławiu, Lubaczowie, Przeworsku, Dynowie. Przy współpracy z Wydziałem Zatrudnienia UW, dokonana zostanie analiza potrzeb dotyczących rekwalifikacji ludzi czynnych zawodowo oraz potrzeb młodzieży w zakresie zdobywania poszczególnych umiejętności, w tym politeczniczych, poznawania języków obcych itd. Mając na uwadze interesy tej drugiej grupy, możliwość zapewnienia uczniom dostępu do oświaty pozaszkolnej oraz usprawnianie i podnoszenie poziomu kształcenia — WUR zamierza utrzymywać stałe kontakty z władzami oświatowymi i administracyjnymi.

W obliczu nowych, stojących przed uniwersytetem zadań, do rangi problemu urastają jego wewnętrzne trudności organizacyjne, jak choćby kłopoty z podłączeniem telefonu, czy uzyskaniem dodatkowych pomieszczeń. Wszelka działalność ekonomiczna placówki opiera się wyłącznie na wypracowanych przez WUR środkach, stąd też dla dalszego rozwoju uniwersytetu niezbędna jest pomoc i współpraca przedsiębiorstw produkcyjnych i rolniczych, handlowych i transportowych oraz pozaprodukcyjnych, która z pewnością przyniosłaby obopólne korzyści.

(bs)



**U** DZIELANIE WYWIADÓW nobilituje, dodaje powagi, umacnia pozycję, wpływa na lepsze trawienie i przemianę materii. Liczba udzielonych wywiadów powinna być zatem brana pod uwagę przy naliczaniu emerytury. Można je także wycinać, oprawiać w złote ramki i wieszać na szyi rozmówców, albo nieść za ich trumną na haftowanej poduszce.

Dotąd wywiadów udzielały przeważnie PERSONY. Dziś — dla odmiany — rozmawiamy z LUDŹMI.

### O dowożeniu opału

Z JÓZEFEM DOBRZAŃSKIM — WÓZAKIEM

ŻYCIE  
rozmawia

— Słychać skargi, że dowożenie węgla ze składu do domu kosztuje już prawie tyle, co sam węgiel.

— Tyle to pewnie biorą ci, co robią prywatnie. Ja jestem stałym pracownikiem WZGS, na umowie, i oni mi płacą 200 zł za tonę. Z tego jeszcze odchodzi podatek, a czasem pomocnika muszę opłacić, gdy sam nie daję rady, no i konie trzeba utrzymać.

— Ceny „paliwa” wzrosły?

— Pewnie, że wzrosły. Metr siana — 1000 zł, metr zboża — 3 tysiące, a w zimie trzeba było dać nawet 3800. Na dwa konie potrzebuję tygodniowo 2 metry zboża, 2 metry siana i jeszcze słomę — na sieżkę i wyściółkę. Utrzymanie koni wynosi w tygodniu prawie 10 tysięcy, czyli miesięcznie blisko 40 tysięcy zł. A poza tym konie trzeba raz w miesiącu podkuć. Jedna noga kosztuje 300 zł...

— Konie mają lepiej od pana?

— Ja je po prostu lubię. Gdybym nie lubił, to bym nie trzymał, bo jest przy nich solidna harówka. Trzeba wstać o 4 rano, nakarmić, wyczyścić i już o 7 stanąć do roboty.

— Oplaca się to panu?

— Na zupełnie, i na kielicha musi zostać.

— A prywatni wozacy?

— Oni już dwa lata temu brali po 500 zł za tonę, gdy myśmy wozili po stówce i jeszcze gościewka musiała zapłacić im za załadowanie. Udała wielkich gospodarzy, ale państwu, za przeproszeniem, gówna oddają, bo jak mogą pracować w polu, skoro cały dzień stoją na placu? Taki obrót 2-3 razy dziennie i wychodzi na swoje, a ja się muszę dobrze urobić, nawet z wagonu noszę, bo nie ma czym wyładować. Kierowca nie pomoże, on nie jest tym zainteresowany. Jemu koparka ma załadować i konie, a ja chcę zarobić. Dawniej przychodzili „dorywcy” i rozładowywali wagony. Pehali się do roboty, kłócili nawet. A teraz, popatrz pan, wagony już trzy dni stoją i nie ma chętnych. Ludzie odzwyczaili się od pracy...

### O kulturze w szaletach

Z szaletową  
(nazwisko do wiadomości redakcji)

ŻYCIE  
rozmawia

— Kobiety zatrudnione w szaletach zwykle się nazywają „babciami klozetowymi”. W pani wieku taka nazwa zupełnie nie pasuje.

— To się teraz nazywa szaletowa, jestem zatrudniona w WPGKIM.

— Zawsze pani tu pracowała?

— Przedtem w mleczarni...

— To coś wręcz przeciwnego, chociażby ze względu na tzw. higienę miejsca pracy.

— Tam byłam tylko „na sezonie”. Gdyby to była stała praca, zostałabym w mleczarni do tej pory. A tak, musiałam brać co było. Jak się ma sześćoro dzieci, plus ja z mężem, razem osiem osób — trudno wyżyć z jednej pensji. Wszystkie teraz takie drogie, że nawet butów nie można kupić.

— Przyzwyczaiła się pani do nowej pracy?

— Już 6 rok tu jestem. To nie jest ciężka robota, więcej człowiek siedzi niż robi. Szczególnie w lecie, gdy jestem przed szaletami, na powietrzu. Gorzej w zimie, bo człowiek w dole, w tych zapachach, i trochę strach, zwłaszcza po zmierzchu.

— Klienci dękują?

— Różni ludzie przychodzą „z potrzebą”. Człowiek od razu się orientuje i odróżnia, jak wchodzi facet na poziom, a jak wchodzi byle jaki. Są ludzie inteligentni, ale są i straszni, także kobiety, tacy co to nawet papieru nie poproszą i wody nie spuszcza. Najgorzej z pijakami. Przyjdzie taki i zamiast do sedesu zrobi obok, w kacie. Powiedziałby, że nie ma pieniędzy, to bym mu nieodpłatnie pozwoliła — w końcu ludzka sprawa. Ale będzie się pan bił z pijanym? Tu w dole można oberwać i nawet nikt się nie dowie.

— Często zdarzają się awantury?

— Czasem się zdarzają. Jak się ktoś do człowieka odezwie złym tonem, to trzeba mu tak samo odpowiedzieć, brać krzykiem. Ja tam wprawdzie nie miałam przygód z ludźmi, ale ta co ze mną pracowała, to miała przepawy. Jeden nawet uderzył ją i porzbił muszle. Miał potem sprawę w sądzie.

— Ile pani zarabia?

— 5 tysięcy, razem z rekompensatą.

## Z „Nowej księgi przysłów polskich”

„JAK NIE WYPRACUJESZ, TO NIE WYMODLISZ”  
„BEZ PRACY ŻYJĄ TYLKO PTACY”  
„KTO NIE CHCE PRACY ZNIEŚĆ, TEN NIE MA CO JEŚĆ”

### O wywożeniu śmieci

Z TADEUSZEM PIĄTKIEM — FAUOWACZEM

ŻYCIE  
rozmawia

— Jak określono pana fach w umowie o pracę?  
— Jestem ładowaczem, zatrudnionym w WPGKIM. Dawniej nazywało się to, po prostu, śmieciarz.

— Lubi pan swoją pracę?

— Muszę lubić. Próbowałem tu i tam, pracowałem na przykład w Medyce, jako zwrotniczy, ale nie miałem dobrego dojazdu. Dowiedziałem się, że potrzebują ładowacza i zatrudniłem się. Minęło już 14 lat, sam mam 51, w służbę już się liczy, to co będę teraz szukał? Zresztą nie narzekam. Od początku pracuję z tym samym kolegą w jednej grupie, doszedł do nas jeden młody, jesteśmy na akordzie, płacą nam od baniaka; kierownika mamy dobrego — i jakoś pcha się do przodu. Jak byłem młody, to marzyłem o innym fachu, ale rzeczywistość nie pozwoliła. Jeden z moich synów pracuje ze mną...

— Przejmie ten zawód po ojcu?

— Chyba nie. Jemu to nie odpowiada. Chce zdobyć bardziej konkretny fach.

— Ludzie narzekają, że nieraz śmieci aż „kipią”, a śmieciarka nie przyjeżdża.

— Ludzie sami nie dbają o porządek. Sypią do baniaków różne mokre świństwa, rozrzucają śmieci obok, a w zimie nawet wody z kubła nie wyleją i potem to zamraża i niszczy pojemniki. Do tego jeszcze dochodzą wandale. W zeszłym tygodniu chuliganie spalili dwa baniaki.

— Zdarza się znaleźć w śmieciach coś wartościowego?

— Teraz to się już nie znajdzie. Ja przynajmniej nie miałem takiego szczęścia. Najwyżej butelkę albo makulaturę...

### O lokatorach z Kraszewskiego

Z MARIĄ GÓRNIĄK  
— gospodarzem domów

ŻYCIE  
rozmawia

— Od dawna pracuje pani jako dozorczyńca?

— Już 22 lata, z tym, że teraz to się nazywa gospodarz domu. Opiekuję się czterema blokami i trzema starymi domami przy ulicy Kraszewskiego w Przemysku.

— Kto bardziej narzeka — lokatorzy na gospodarza, czy gospodarz na lokatorów?

— Może oni trochę na mnie narzekają, ale ja na nich nie mam powodu. U nas są na ogół spokojni lokatorzy.

— Więc jest pani zadowolona z tej pracy?

— Nie za bardzo ją lubię. Lubiałabym, gdyby szanowano człowieka i jego pracę. Najgorzej są młodzi, bo niczego nie szanują. Człowiek coś przed domem posadzi, czy zasieje kwiaty, to zaraz zdepczą, zniszczą. Nie wszyscy oczywiście są tacy... A te drzewa, na przykład, które pan widzi przez okno, to wszystkie ja zasadziłam...

— Co należy do obowiązków gospodarza domu?

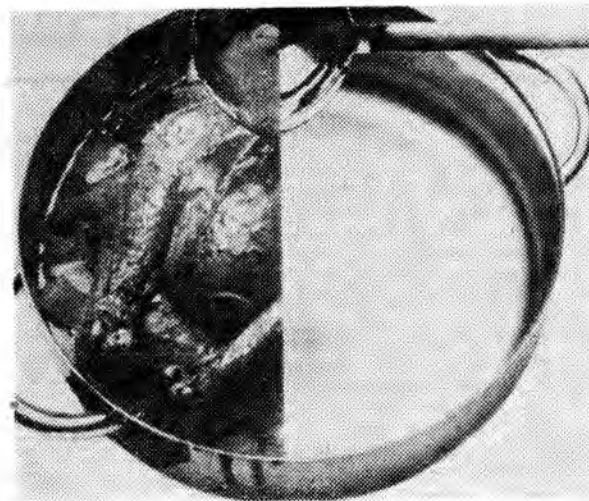
— Mycie i sprzątanie klatek schodowych, w lecie polewanie i zamiatanie chodnika, w zimie odśnieżanie, żywopłoty... Najwięcej roboty jest zimą, przy odgarnianiu śniegu. Trzeba wstać nieraz o 1 lub 2 w nocy i oczyścić chodnik. A kiedy człowiek dojdzie do końca ulicy, trzeba zacząć od nowa, bo znów zasypało.

— Ile pani zarabia?

— 6 tysięcy z rekompensatą... Jeśli się dobrze zorganizuje pracę, tak na co dzień, to można większość spraw załatwić rano i potem jest spokój. Dękują nam tylko ten rynek, tutaj obok. Szczególnie we wtorki i piątki — brud tam wtedy, smród i gwar od wczesnego rana. Najgorzej mają lokarzy spod „siódemki”.

— Dawniej dozorczyńca miała jeszcze jeden obowiązek — zamykanie na noc bramy wejściowej.

— Było tak, jak zaczynałam pracować, ale teraz już się nie zamyka. Był z tym kłopot, bo nie każdy miał klucz, a jak nawet miał, to albo zgubił albo zapomniał. Obecnie zamykam tylko piwnice, bo w sklepach brakuje żarówek i ludzie lubią je ukrąść...



Dzielić należy sprawiedliwie — pół na pół...



...i wtedy wszyscy będą zadowoleni...



...szczególnie ci, którzy dostaną udko (czyli tę lepszą połowę).



**ŚLADEM  
NASZYCH  
PUBLIKACJI**

**SPRAWIEDLIWOŚĆ  
NIE JEST RYCHLIWA**

Odpowiadając na artykuł „Niemoc administracji” (zamieszczony w nr 13 z dnia 28 IV 1982 r.), w części dotyczącej wstrzymania wykonania ostatecznej decyzji z dnia 9 stycznia 1981 r., uprzejmie wyjaśniam, że istotnie pismem z 22 stycznia 1981 r. wstrzymałem jej wykonanie, ponieważ jedna ze stron w tej sprawie wniosła skargę na tę decyzję do Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska

Sprawy przeróbek lub przebudowy lokali są problemem złożonym i wymagają postępowania dwukierunkowego, tj. pod kątem budowlanym i lokalowym. Ponadto przepisy prawa są w tym względzie mało precyzyjne, a zatem rozstrzygnięcie tego rodzaju spraw musi być oparte w dużej mierze tylko na tzw. uznaniu organu administracji państwowej, w tej sytuacji przyjęto słuszną zasadę, że w przypadku zaskarżenia decyzji ostatecznej (II instancji) wstrzymuje się wykonanie jej do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez organ centralny lub sądy, mając na uwadze nieodwracalne skutki wykonania decyzji w przypadku zmiany lub jej uchylenia.

Niezależnie od powyższego informuję, że sprawa została już rozstrzygnięta przez Naczelnego Sąd Administracyjny w Warszawie, wyrokiem z dnia 18 marca 1981 r., na mocy którego skarga jednej ze stron została oddalona. Wobec tego, z chwilą otrzymania aktu z Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wraz z wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego — 3 V 1982 r. przesyłam kopię tego wyroku do prezidenta Przemysłu oraz zainteresowanych stron z równoczesnym zaleceniem spowo-

dowania realizacji decyzji ostatecznej z dnia 9 I 1981 r. Zwłoka w wykonaniu zapadłych decyzji w ostatecznej fazie postępowania, wynika z potrzeby odroczenia wykonania do czasu ostatecznych rozstrzygnięć przez organ centralny i Naczelnego Sąd Administracyjny

Z upoważnienia wojewody  
mgr Stefan Bzowski  
dyrektor  
Wydziału Gospodarki  
Terenowej i Ochrony  
Środowiska

**OD AUTORA**

Sprawiedliwości stało się zadość. Naczelnego Sąd Administracyjny oddalił skargę małżonków W. W związku z tą sprawą rodzi się pytanie, czy naprawdę K. musiała czekać na przyznanie jej racji aż przez tyle lat?

**GONIĆ ZŁODZIEI  
TRANSFORMATORÓW**

W odpowiedzi na list pt. „Głuche dzwonki”, zamieszczony w numerze 17 „Życia Przemyskiego” 26 maja br. — Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa uprzejmie informuje, że dzwonki w klatce XI bloku przy ul. Rzeczej 10, zostały uruchomione w dniu 27 maja 1982 r.

Równocześnie informuje przy tej okazji, że tego rodzaju przypadki mają miejsce dość często również i w innych budynkach, gdzie — jak do tej pory nieuchwytni — złodzieje transformatorów (mimo ich zabezpieczenia) sprytnie je kradną. Unieruchamiając tym samym wspomniane dzwonki. Mimo różnych zabiegów ze strony spółdzielni są one nagminnie zabierane. Przedłużając się naprawa tego systemu sygnalizacyjnego powodowana była brakiem w sprzedaży potrzebnych transformatorów.

Istnieje wyjście z tej sytuacji w postaci przeróbki i zmiany dzwonek w mieszkaniach na 220 V (bez instalowania wtedy urządzenia przemienne go prądu z 220 V na 6 V).

(...) Może mieszkańcy osiedli w ramach samorządności, pomogliby w tępieniu niesfor nych złodziei tanich transformatorów, wyłączników, żarówek, abażurów itp. z klatek schodowych i korytarzy piw-

nicznych? Może też zaniechali by samowolnych i niewłaściwych podłączeń zmiennych urządzeń sygnalizacyjnych, co przyczynia się do milknięcia dzwonek...

Niezależnie od powyższego spółdzielnia za zgodą lokatorów w miarę otrzymywania dzwonek na napięcie 220 V, będzie na nie wymieniać te o napięciu 6 V. Wystąpiliśmy też z wnioskiem do biura projektowego o zmianę w obecnie projektowanych budynkach instalacji sygnalizacyjnej

Przewodniczący Zarządu  
mgr Mieczysław Policht

**NIECODZIENNE  
POŁOWANIA**

W ostatnim tygodniu maja w okolicach Rokietnicy, myśliwi rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję przeciwko... ptakom z rodziny krukowatych, które od dłuższego czasu są zmorą okolicznych rolników i przyczyną dużych strat na polach. W pierwszych dwóch polowaniach zlikwidowano ok. 400 szkodników. Ze względu na ich nadmierną ilość — podobne akcje będą kontynuowane, bo mimo wszystko chleb jest najważniejszy.

Jest to odzew na naszą notatkę pt. „Ptaki”.

**W TROSCIE  
O PRACUJĄCYCH**

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Życiu Przemyskim” z dnia 7 IV 1982 r. pt. „A dla pracujących...” — informuję, że wszystkie podległe sklepy zostały zobowiązane do przestrzegania zasady dzielenia towarów na sprzedaż przedpołudniową i popołudniową, aby umożliwić zakupy osobom pracującym. W praktyce jednak zasada ta nie spełnia właściwie swojej roli, gdyż klienci, wiedząc o dostawie towaru, żądają jego sprzedaży w całości, bądź czekają w sklepie do godz. 15.30, kiedy rozpoczyna się sprzedaż popołudniowa, uniemożliwiając tym samym zaopatrzenie się osobom pracującym. W związku z tym ustalono, że towary

ciężące się dużym popytem będą dostarczane do sklepów w godzinach popołudniowych.

Prezes  
Zarządu Oddziału  
WSS „Społem”  
w Przemysłu  
Janina Tympalska

**MAŁYM RYNECZKIEM  
ZAINTERESOWAŁA  
SIĘ MILICJA**

Sprawa opisana w notatce pt. „Nie wszyscy szanują to miejsce” musiała mieć charakter incydentalny, gdyż patrol pełniący służbę w tamtym rejonie, nie stwierdził przypadku spożywania alkoholu w miejscu pamięci narodowej na Małym Ryneczku w Przemysłu ani też profanacji tego miejsca.

Dla zapewnienia całkowitego porządku i zapobieżenia podobnym ekscesom w przyszłości — rejon ten pozostawiać będzie w systematycznym zainteresowaniu MO.

Zastępca  
komendanta miejskiego  
Milicji Obywatelskiej  
w Przemysłu  
(podpis nieczytelny)

**SĄ POWAŻNIEJSZE  
PROBLEMY**

W numerze 16 z 19 maja br., przeczytałam króciutką notatkę pt. „Zdarzyło się w kinie”. Przeczytałam i... oniemiałam ze zdumienia. Dlaczego kierownictwo kina robi z tego naprawdę nic nie znaczącego faktu taką aferę? Przecież nie raz i nie dwa wychodziło się z kina drzwiami wejściowymi i nikt nie miał o to pretensji (...).

Uważam, że większe znaczenie mają warunki, w jakich ogląda się film, niż to, którymi drzwiami się wychodzi. A tymczasem nie można spokojnie obejrzeć filmu, bo rozwydrzona młodzież głuپی i wulgarnie komentuje to co się dzieje na ekranie, pali papierosa, pluje, śmieci, wchodzi, wychodzi, trzaska krzesłami i robi mnóstwo innych rzeczy, które w czasie seansu nie po-

winny mieć miejsca. Czy za to kierownictwo kina nie zechciałoby przeprosić widzów?

Bileterka da sobie radę z jednym chuliganem, lecz nie z całą ich gromadą. Czy zatem w wypadku zakłócenia spokoju podczas seansu kierownictwo nie może interweniować? Powinno się wtedy przerwać projekcję i wznowić ją dopiero po usunięciu rozrabiaczy z sali.

Monika Polańska  
Przemysł

**NIESTETY, NIE  
MOŻEMY POMÓC**

W nawiązaniu do notatki prasowej z dnia 28 IV 1982 r. pt.: „Zęby są, ale bron nie będzie?” Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Montażu „FERMSTAL” w Dynowie informuje, że nie ma możliwości udzielenia dalszej pomocy w dostawie zębów do bron dla Lubaczowskiego Zakładu Maszyn Budowlanych. Przedsiębiorstwo nasze jest zobowiązane w pierwszej kolejności zaopatrywać odbiorców wyznaczonych przez centralny rozdzielnik, gdyż w taki sam sposób otrzymujemy przydziały materiałów. W bieżącym roku Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie otrzymał od nas 13 tys. szt. zębów i to jest cała pomoc, jaka mogła być udzielona z naszej strony. O dodatkowej ilości 180 tys. szt. nie może być mowy, ponieważ nie mamy już możliwości zwiększenia produkcji. Nie może też wchodzić w rachubę odstąpienie tej ilości kosztem innego odbiorcy, ponieważ wiązałoby się to z płaceniem kar umownych.

Zast. dyrektora  
ds. produkcji  
mgr inż. Stanisław Kowalski

**OD REDAKCJI:**

Brony jednak będą. Z pomocą lubaczowskiemu wytwórcy przyszyły zakłady w Radzynie Podlaskim, gwarantując w tym roku dostawę zębów do 2,5 tysiąca kompletów bron. Transport z odległego o 300 km Radzyna sporo kosztuje, ale i tak jest to przedsięwzięcie tańsze niż ulokowanie zamówienia w dynowskim „Fermstalu”, produkującego znacznie drożej niż radzynie.

Na marginesie tej szczęśliwie zakończonej sprawy rodzi się refleksja — dlaczego z obcym łatwiej się dogadać niż z sąsiadem?



**LIST Z DUBIECKA**

W ramach obchodów Święta Ludowego, 31 maja w Dubiecku odbył się „Konkurs Wiedzy o Obronie Cywilnej”, który zorganizował miejscowy Urząd Gminy wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury. Wzięła w nim udział młodzież z terenu całej gminy.

Wśród zwycięzców znaleźli się: M. Szeremeta z SP w Koszowej, A. Szymański z Koła ZSMP w Nienadowej oraz R. Słupczyński z ZSR w Nienadowej.

Nagrody laureatom wręczył I sekretarz KG PZPR w Dubiecku Antoni Błacharczyk.

Czynna była również wystawa modeli samolotów, żaglowców oraz obrazów wykonanych przez miejscową młodzież. Najlepszymi modelarzami okazali się P. Gaśka i R. Szybiak, zaś malarzem — 13-letni M. Bał.

**PODZIĘKOWANIE  
WOJEWODY  
PŁOCKIEGO**

W ubiegłym tygodniu na ręce wojewody przemyskiego Andrzeja Wojciechowskiego wpłynęło podziękowanie za pomoc okazaną przez mieszkańców naszego regionu powodzianom z województwa płockiego. Nadesłał je wojewoda płocki Antoni Błelak. W liście czytamy m. in.:

„(...) Na Wasze ręce chciałbym jednocześnie złożyć gorące podziękowania mieszkańcom Waszego województwa, którzy indywidualnie lub poprzez instytucje przekazali liczne dary ludziom potrzebującym pomocy.

Dzięki dobrej woli całego społeczeństwa zdołaliśmy zapewnić poszkodowanym niezbędne warunki życia, a także skutecznie przeciwdziałać następstwom powodzi”.

**MĘCZĄCE WOLNE  
SOBOTY**

Mieszkańcy Kańczugi nie mają powodów do zadowolenia z pracy miejscowego handlu w wolne soboty. Jeden czynny w tym dniu sklep spożywczy, sprzedający

artykuły nabiałowe, nie zdaje egzaminu, głównie ze względu na mizerne zaopatrzenie w mleko.

Od czasu do czasu, a ostatnio 25 maja, nie stają także na wysokości zadania miejscowi piekarze, których (o gliniastej raczej konsystencji) wyroby nabywane są tylko z konieczności — piekarnia GS dzierży bowiem monopol!

**NIE CHCĘ, BY ŻŁE  
MÓWIONO  
O PRZEMYSŁU**

Jako kierowca zatrudniony w transporcie międzynarodowym, jestem częstym bywalcem pięknego Przemysła. Mam też z przeszłości osobiste powody, by darzyć to miasto szczególną sympatią. Dlatego niejednokrotnie czułem się nieswojo, gdy inni kierowcy, zarówno polscy jak i zagraniczni, pomstowali na Przemysł ze względu na wyjątkową uciążliwość przejazdu przez miasto i brak możliwości zatrzymania się dla załatwienia różnych potrzeb osobistych bądź technicznych. Przykre i doprowadzające do ścieki są te przepychanki przez centrum. W niektórych godzinach przejazd samochodem TIR jest istnym koszmarem! Gdyby ojcowie grodu mogli słyszeć nieustanny koncert życzeń pod ich adresem...

Ostatnio na stacji benzynowej w Przemysłu usłyszałem, że komunikacja miejska ma być usprawniona przez poszerzenie dotychczasowej trasy E-22. A czy nie prościej (i o wiele wygodniej) byłoby zbudować pozamiejską obwodnicę?

I jeszcze jedna sprawa. Dawniej Przemysł słynął z gościnności i uprzejmości personelu sklepowego. Teraz kiepsko z zaopatrzeniem jak wszędzie. Ale dlaczego te sklepowe stały się takie chimeryczne, opryskliwe, zajęte sobą, nie zwracające uwagi na klienta? Gdzie są te niedyśjsze miłe panie? A może one mieszkają w tych kamienicach roztrzęsionych od nadmiaru ruchu drogowego i dlatego są takie nerwowe i nieuważające?

Może wtrącam się w nie swoje sprawy. Ale lubię to miasto. Nie chcę, żeby mówiono o nim źle.

Jerzy Stępniewski  
kierowca z Ostrowca  
Świętokrzyskiego

**NIESPRAWNE  
TELEFONY NA  
„KMIECIACH”**

27 maja, około godz. 22 chciałam w bardzo pilnej sprawie połączyć się telefonicznie ze szpitalem przy ul. Rogozińskiego. Niestety, obydwie aparaty wrzutowe w

budkach telefonicznych przy ul. Rzeczej (mieszkam bowiem na osiedlu XXX-lecia w Przemysłu) okazały się niesprawne. Głuchy był także automat przy ul. Bielskiego oraz na osiedlu Warneńczyka. Ponieważ zależało mi na rozmowie, dobiegłam aż do budki przy ul. Grunwaldzkiej, nie opodal Małego Ryneczku. Nadzieję miałam nikłą, ale tu na szczęście telefon działał. Mój spacer trwał jednak prawie godzinę, a w tym czasie w mieszkaniu pozostawało bez opieki małe dziecko. Dlatego, za waszym pośrednictwem, zapytuję Wojewódzki Urząd Telekomunikacji: po co istnieją budki telefoniczne? Czy mają być wyłącznie wątpliwą ozdobą miasta?

Z. N.  
(nazwisko znane redakcji)  
Przemysł, ul. Grunwaldzka  
121

**Redakcja odpowiada**

Helena Pierzechalska (Jarosław, ul. 3 Maja). Sprawa zainteresowaliśmy miejscowe władze.

Franciszek Hop (Bircza). Pana uwagi przekazemy kierownictwu WZSR w Przemysłu.

Roman Lechowicz (Przemysł, ul. Grunwaldzka 35). Na temat poruszonej w Pana liście już pisaliśmy, ale powrócimy jeszcze do niego w naszych publikacjach.



## Pogonić piekarzy i ich zwierzchników!

## Czyja... mysz?!

Makabrycznego wręcz odkrycia dokonała w zakupionym przez siebie chlebie jedyna z przemyśleń, która z przerażeniem dostrzegła w nim zapieczoną, dorodną myszkę. Podjęta przez nas i sanepid akcja wyjaśniająca nie doprowadziła do ukarania winnych tego nagannego przykładu niechlujstwa. „Faszerowany” chleb zakupiony został w sklepie który w danym dniu otrzymał pieczywo ze społecznych piekarni nr 2 i 3 oraz z prywatnej (p. Łaszka). Niestety, nie miał on, podobnie jak większość całej dostawy, znaku rozpoznawczego w postaci nalepki, a sanepid nie

mógł wystawić jednoznacznej opinii, mając do dyspozycji tylko kromkę z „dodatkiem”.

Tym samym na „ławie oskarżonych” usadowiono wszystkie wspomniane powyżej piekarnie, przeprowadzając w nich stosowne kontrole stanu sanitarnego. Bez zarzutu wypadł rzemieślnik, gorzej „dwójka”, a bardzo miernie „trójka”, co jednak niczego nie dowodziło. Mysł noworodek dostał się do ciasta prawdopodobnie wskutek nieprzesiania mąki przed skierowaniem jej do produkcji. Wydano stosowne polecenia i zalecenia, ale „adresu” mysiego oseska nie

ustalono (inna sprawa, co się stało z jego, zazwyczaj licznym, rodzeństwem?).

Nie pierwszy to dowód, że część braci piekarskiej po macoszu wykonuje swe obowiązki, a ich zwierzchnicy również nie przykładają wagi do takiego „drobiazgu”. Jakim jest dostarczenie ludziom zgodnego z normatywami, właściwie i w zgodzie z przepisami wypieczonego pieczywa (ciekawe, za co im płać?). Nie pierwszy to dowód i na to, że nadal — mimo stosownych decyzji — nie metkuje się pieczywa albo nakleja się metki tak, by trudno było dowiedzieć się o producenta. Asekuracja połączona z ewidentną złośliwością ma — w mniemaniu piekarzy (i ich zwierzchników, którzy chyba widzą co robią podwładni) — uchronić firmę od ewentualnej „wpadki” i od-

powiedzialności. Sprzedawcy, chcąc szybko pozbyć się niezbyt udanego wypieku, informują klientów, że chleb pochodzi z zakładów, do których ludzie mają zaufanie. Rodzi to złą krew, podważa opinię solidnych fachowców, a nobilituje fuszerów i niechlujów.

Aby na przyszłość zapobiec podobnym incydentom proponujemy, aby odpowiedzialnych za nadzór i kontrolę produkcji karmić pieczywem „nafaszerowanym” sznurkami, drutami, szkłem i innymi „dodatkami”, dopóki nie wezmą się solidnie do roboty. Szkoda tylko, że nie ma kogo podkarmić chlebem zakupionym przez naszą Czytelniczkę, bo byłibyśmy niezmiernie ciekawi, jak smakował...

(bz.)

Rysował  
HENRYK CEBULA

## Garaze będą budowane...

Wiele hałasu i niedomówień narosło wokół budowy garaży na tzw. skarpie — osiedle Słoneczne — w Jarosławiu. Kilku — wydaje się bardzo konfliktowych jego mieszkańców — podniosło wielki krzyk i z uporem godnym lepszej sprawy usiłowało torpedować słuszne i — jak twierdzi ogromna

większość mieszkających tam ludzi — jedynie rozsądne w tych warunkach decyzje Komitetu Osiedlowego nr 2 oraz władz miejskich i wojewódzkich.

Ostatnio sprawa znalazła swój epilog na zebraniu mieszkańców osiedla Słoneczne i — wydaje się — definitywnie została załatwiona.

Budowane przez Hutę Szkła „Jarosław” garaże są bowiem zlokalizowane zgodnie ze wszystkimi w tym zakresie wymogami i zaleceniami stacji sanitarno-epidemiologicznej oraz organów sprawujących ochronę środowiska naturalnego, a także za wyrażną zgodą wojewódzkiego architekta i władz miejskich. Garaże usytuowane zostały w znacznej odległości od bloków mieszkalnych, co w dużym stopniu zmniejsza możliwość zanieczyszczenia powietrza spalinami, a także wyeliminuje nadmierny zgiełk i warkot zapuszczanych silników,

zwłaszcza we wczesnych godzinach rannych.

Dziwi zatem stanowisko tych mieszkańców (na zebraniu mówiono o 4 osobach), dla których poczynania komitetu osiedlowego, choćby najbardziej właściwe i pożyteczne, są z reguły przeszkodą. Pieśniactwo, przekora, czy też zwykła niepoprawna złośliwość?

A swoją drogą, czy dla brzydkiego nawyku rozrabiactwa warto utrudniać i komplikować, sobie i innym, i tak już niełatwe życie?

bro-sza



## Handel drobnicą

Franciszka Z. miała i rentę, i rekompensatę, tylko do brody nie miała. Żywiła się kłuchami, chlebem i mlekiem, bo na więcej nie starczyło. Czasem, ale rzadko raczej, warzyła coś ponad zapiekę ziemniaczaną, a działa się tak wtedy, gdy córka przysłała jej parę groszy zapomogi. Nie narzekała jednak zbyt często. W końcu przeżyła wojnę i okres powojenny, więc niełatwo już było czymkolwiek ją zaskoczyć, gdyż była taką jakby żywą kartą naszej niewesołej współczesnej historii. A jednak zdarzyło się coś, co nawet dla niej było ogromnym zaskoczeniem.

Któregoś dnia zastabia i zaczęło jej się wydawać, że lada moment przeniesie się piętro wyżej, jeśli św. Piotr zechce, oczywiście, otworzyć wrota. Zdolała jeszcze poprosić sąsiadkę, aby ta wysłała telegram do jej córki Grażyny S., zawiadamiając ją o chorobie matki. Sąsiadka wysłała telegram, upłynął jeden dzień i następny, i jeszcze kilka, a Grażyna nie przyjeżdżała. Babcia robiła co mogła, by opóźniać zejście z tego padolu i tak się w sumie zawzięła, że przeżyła chorobę.

— Nie mogę umierać — pomyślała rozsądnie — gdy nie wiem, co dzieje się z moim dzieckiem.

Skoro więc córka nie przyjechała do chorej, chora wyzdrowiała na tyle, że pojechała do córki.

Grażyna S. mieszkała na

wsi wraz z mężem. Dzieci nie mieli, choć się starali, zwłaszcza zaraz po ślubie. W miarę upływu czasu trochę im przeszło; być może stracili nadzieję...

Przyjeżdża Franciszka do córki, a tu kłódka wisiała na drzwiach, okna zakurzone, zastoiny i w ogóle całość robi wrażenie, jakby nikt w tym domu od dawna nie mieszkał. Idzie więc do sąsiadów i pyta, czy nie wiedzą, co dzieje się z jej córką.

— Grażyna wyjechała — opowiadają. — Razem z mężem.

— Kiedy? Dawno?

— O, już kilka miesięcy temu...

— A dokąd pojechali?

— Gdzieś do miasta, czy nawet za granicę. Podobno jej mężowi trafił się dobry zarobek. Nikomu się nie zwierzała...

— Jak mogli nie zawiadomić matki?

— Widać bardzo się spieszyli.

Franciszka Z. zostawiła kartkę na drzwiach, zrobiła w tył zwrot i wróciła do domu. O śmierci już nie myślała, po prostu nie miała na to czasu.

W jakiś czas potem otrzymała list: „Kochana Mamo, mamy ci do zakomunikowania radosną nowinę. Zostałaś babcią! Urodził się nam śliczny synek, ma na imię Grzesiu, tak po ojcu. Nie pisałam długo, ponieważ jeździłam po lekarzach, żeby nie stracić

plodu. Wiesz, jakie miałam kłopoty przedtem, więc robiłmy wszystko, żeby wreszcie mieć własne dziecko. Przyjeżdżaj mamo, zobaczysz naszego brzdąca. Jest bardzo ładny, ma ciemne włosy i niebieskie oczy. Całujemy...”

„Dlaczego ma ciemne włosy, skoro oni obydwójce mają jasne?” — zadumała się Franciszka. — „Dlaczego on ma niebieskie oczy, skoro Grażyna ma piwne, a jej mąż czarne? Niezbadane są wyroki boskie...”

Tak myśląc spakowała rzeczy, upiekła placek i wyruszyła zobaczyć wnuczka.

Na miejscu okazało się, że szczęśliwym rodzicom nie tyle chodziło o to, żeby Franciszka zobaczyła, ale raczej żeby bawila niemowlę. Przysłała chętnie, choć bez entuzjazmu. Rozpoczęła się dla niej ciężka harówka, na okrągło, przez całą niemal dobę. Córka wychodziła do pracy, zięć szedł w pole, a ona nianczyła Grzesia, który nie był jakoś podobny do nikogo z rodziny.

Pewnego dnia, gdy Grażyna oznajmiła, że wzięła własnie urlop, Franciszka Z. postanowiła nieco odpuścić. Powiedziała zatem, że wraca do siebie i przyjedzie po zakończeniu urlopu córki. Tak też uczyniła.

Nie minęły dwa tygodnie, gdy otrzymała telegram: „GRZES NIE ŻYJE. POGRZEB W ŚRODĘ”.

Natychmiast wsiadła do autobusu i pojechała, dławiąc się łzami. Na miejscu okazało się, że po jej wyjeździe dziecko przez kilka dni chorowało, miało wysoką gorączkę, zlekceważoną jednak przez rodziców, a kiedy wreszcie zwrócili się o pomoc do lekarza, było za późno.

Grażyna S. i jej mąż byli nieprzytomni z rozpacz i długo jeszcze po pogrzebie nie mogli otrząsnąć się z dramatycznych przeżyć. Po-

prosił Franciszkę, aby zamieszkała z nimi i ona wyraziła zgodę. Nie mogła pozostać ich samotnych.

Minęło kilka miesięcy. Któregoś wieczoru siedzieli razem przy kolacji i zięć postanowił skosztować nalewki własnej produkcji. Dobra widać była, bo kosztował tak długo, dopóki oczy nie zaszyły mu mgłą. Stał się wtedy bardziej rozmowny i w pewnym momencie powiedział: — Powinienem właściwie jeszcze raz pojechać do tej Danki...

— Bądź cicho! — krzyknęła żona. — Co ty wygadujesz?

— Muszę pojechać — uparł się. — Chcę mieć nowe dziecko!

— O czym on mówi? — zainteresowała się teściowa.

— Upił się, nie widzisz, mamo? Upił się i głupstwa piecie.

— Żadne głupstwa! Niech wreszcie mama dowie się prawdy! Więc powiem mamusi jak to było z tym naszym dzieckiem — zawył się mąż Grażyny. — Jeździliśmy po wszystkich doktorach. Leczyli, obiecywali, ale jakoś nie chciało zaskoczyć...

— Jak ty się wyrażasz — skarciła go teściowa.

— Wszystko jedno, nie o to chodzi, jak się wyrażam.

A więc twoja córka nie mogła zająć w ciąży, a byliśmy już bardzo spragnieni potomka. Za jej zgodą i przyzwoleniem pojechałem do pewnej takiej Danki, panny z dzieckiem, takomej na pieniądze. Zapropnowałem jej wprost, że pocznę jej jeszcze jedno dziecko, utrzymamy to w tajemnicy, a gdy ona urodzi, wezmę dziecko i zapłacę jej uczciwie. Tak też się stało...

— Kupiliście dziecko? — zawołała matka. — Jak mogliście tak uczynić? Ile da-

teś? Jaki jest adres tej Danki?

Gdy Franciszka Z. dokładnie zbadała sprawę, znów spakowała manatki i wyjechała. Tym razem nie do swego domu.

Danuta P. siedziała przed telewizorem, chłonąc wiadomości dziennika TV, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła i zobaczyła sędziwą kobietę. — Jestem babcią Grzesia, pani sprzedanego syna, który nie żyje.

— Nie żyje? — Danuta P. zapytała z taką miną jakby chodziło o zgubę dajmy na to dziesięciu złotych. — I po to pani tu przyjechała, żeby mi o tym powiedzieć?

— Nie tylko dlatego — chłodno odparła Franciszka Z. — Przyjechałam także po to, żeby odebrać ci pieniądze mojej córki i powiedzieć, że matka, która sprzedaje własne dziecko, to nie jest matka, tylko dziwka wyzuta ze wszelkich uczuć!

— Jakim prawem miesza się pani w nie swoje sprawy? Kto śmiał pani o tym powiedzieć?

— To nie jest najważniejsze. A teraz, jeśli nie chce pani, abym poprosiła o pomoc milicję, proszę grzecznie wypłacić mi pieniądze. — To nie jest w porządku — krzyknęła Danuta. — Ja nie z przyjemności zadawałam się z pani zięciem i nie dla własnej uciechy chodziłam w ciąży, a potem rodziłam. Była między nami umowa i należą mi się te pieniądze! Wynoszą się stąd, ty stara wiedźmo!

Zatrzasnęła drzwi, a wtedy Franciszka Z. spokojnie, wolnym krokiem skierowała się na milicję, gdzie opowiedziała o tym niecodziennym handlu żywym towarem...

JAN M.



### Ogłoszenia droższe

ZAMIENIE spółdzielcze 4-pokojo-  
we mieszkanie w nowym budowni-  
ctwie w Wodzisławiu Śląskim na  
podobne lub mniejsze (może być  
stare budownictwo) w Przemysłu.  
Wiadomość: Przemysł, Basztowa 28.

POKOJ z kuchnią komfort za-  
mienie na większe. Przemysł, tel.  
73-19.

ZAMOSC - mieszkanie komforto-  
we 3-pokojo- we na Starówce w Za-  
mościu zamienie na mieszkanie w  
Przemysłu. Wiadomość: Przemysł,  
tel. 51-34.

KUPIE lub wynajmie mieszkanie  
w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł,  
tel. 65-88. G-1187/2

KUPIE mieszkanie własnościowe  
Wiadomość: Przemysł, ul. Bohate-  
rów Getta 23/1, tel. 25-57. Pg-1182.

DZIAŁKĘ budowlaną na Zasanu  
kupię. Oferty: Janusz Handzek, Za-  
mość, ul. Staszica 15/14.

BIURO Matrymonialne prowadzi  
psycholog. Oferty natchmiast. „Ju-  
nona” - Przemysł, skrzynka 148.

AUGUST KUCZKOWSKI zgubił  
wkladkę zaopatrzeniową nr An 331361  
wydana przez ADM „Śród-  
mieście” w Przemysłu.

RYSZARD LEGENC zgubił wklad-  
kę zaopatrzeniową nr An 321882  
wydana przez WSZ w Przemysłu.

JANUSZ WANAT zgubił wkladkę  
zaopatrzeniową nr An 389494 wyda-  
ną przez WOPR Korytniki.

DWA lub jedno mieszkanie wła-  
snościowe M-4 zamienie na wygod-  
ny dom jednorodzinny Rozliczenie  
w bonach. Przemysł, ul. Pstrow-  
skiego 20/6.

ZGUBIONO wkladkę zaopatrzenio-  
wą nr AN 453122 na nazwisko Jan  
Hubkiewicz.

ZGUBIONO wkladkę zaopatrzenio-  
wą nr AN 382109, na nazwisko Ję-  
zeł Jaroń (Przemysł, Władycze 14).

ZGUBIONO wkladkę zaopatrzenio-  
wą, seria AN 629147, na nazwisko  
Miroslaw Warchol, wydana przez  
Wagonownię Pozaklasową PKP w  
Zurawicy.

ZGUBIONO wkladki zaopatrzenio-  
we na nazwisko Szwie Jack, An  
328769, Bożena, An 328770, Piotr An  
328771.

SPRZEDAM MZ-250/1, 5-biegowy.  
Zdzisław Lis, Krzczkowa, gmina  
Krasieczyn, po 15.

FRANCISZEK SZUL zgubił wklad-  
kę zaopatrzeniową nr AN 324778,  
wydaną przez PKS, Oddział w  
Przemysłu.

MARIA SOCHACKA zgubiła  
wkladkę nr An 434954, wydana przez  
UG w Przemysłu.

ZGUBIONO wkladki zaopatrzenio-  
we nr An 318918 i 316919, na nazwi-  
sko Stanisław i Magdalena Dańczu-  
rowie.

SPRZEDAM tanio Warszawę 223,  
górnazaworową (silnik po kapital-  
nym remoncie). Przemysł, Zwirki i  
Wigury 20a. Pg-1114/1

MŁODE małżeństwo poszukuje  
mieszkania na terenie Przemysłu, na  
okres od sierpnia do grudnia 1982  
r. Płatne z góry. Przemysł, tel.  
73-89. Pg-1187/1

ZAMIENIE mieszkanie (pokój,  
kuchnia, łazienka) w Opolu, na po-  
dobne lub mniejsze w Przemysłu.  
Wiadomość: Przemysł, tel. 34-44.  
G-2830/1

Wiceprezesowi Zarządu Spół-  
dzielni Transportu Wiejskiego  
w Przemysłu

JANOWI  
STELMASZCZYKOWI

wyraża głębokiego współczu-  
cia z powodu śmierci

MATKI

składa  
załoga Oddziału STW  
w Przemysłu

Wszystkim współpracowni-  
kom, przyjaciółom, kolegom,  
którzy okazali nam współczu-  
cie i pomoc oraz uczestni-  
czyli w ostatniej drodze Na-  
szego Najukochańszego Męża,  
Tatusia i Dziadzia

opłaka RYSZARDA  
PETKOWSKIEGO

serdeczne podziękowania  
składają:  
żona, dzieci i rodzina

### WOJEWODZKI OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO w KORYTNIKACH (gmina KRASICZYN)

o g ł a s z a  
przetarg ograniczony  
na części zamienne  
i sprzęt zbędny:

- a) części zamienne do samochodu Bucegi 113 M Star 25
- b) parnik elektryczny HO28 cena 2 418 zł
- c) kosiarka rotacyjna ZTR 165 cena 31 320 zł
- d) brona aktywna U-238 cena 27 280 zł
- e) prasa do słomy K-442 cena 155 000 zł

Wymieniony sprzęt można oglądać w gospodar-  
stwie WOPR w Korytnikach od 16 bm. do dnia  
przetargu w godzinach od 10 do 12.

Prawo do udziału w przetargu mają zespoły i  
rolnicy indywidualni, którzy przedłożą zaświadcze-  
nia o wielkości gospodarstwa.

Przetarg odbędzie się w siedzibie WOPR-u w Ko-  
rytnikach w dniu 30 czerwca br. o godz. 9.30. W  
przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przet-  
arg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie  
11.

### ZAKŁADY REMONTOWE „POLLENA” ODDZIAŁ TERENOWY „WSCHÓD” w PRZEMYSŁU, ul. J. Herburta 14

posiada  
wolne moce przerobowe  
z zakresu:

- ŚLUSARKI BUDOWLANEJ
- FREZOWANIA KÓŁ ZĘBATYCH ORAZ  
KRZYWEK PŁASKICH
- ROBÓT TOKARSKICH

Przyjmie do wykonania  
z materiału własnego  
lub powierzzonego

K-2

### WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYSŁU

zatrudni od zaraz

- ◆ kierownika Zakładu Komunikacji Miejskiej w  
Jarosławiu
- ◆ kierownika działu finansowo-księgowego w  
Przemysłu
- ◆ kierownika działu ekonomicznego w Przemysłu
- ◆ rewidenta zakładowego
- ◆ kierowców i mechaników samochodowych w  
Przemysłu i Jarosławiu.

Blizszych informacji udziela dział spraw osobo-  
wych w Przemysłu, ul. Lwowska 9, tel. 40-44,  
wewn. 25 i kierownik Zakładu Komunikacji Mie-  
jskiej w Jarosławiu, ul. Buczka 27, tel. 43-82.

### ZARZĄD PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ w PRZEMYSŁU

uprze'mie zaprasza członków  
oczekujących na przydział mieszkania

na zebranie środowiskowe, które odbędzie się 21  
czerwca 1982 r. (poniedziałek) o godz. 17 w sali  
Osiedlowego Domu Kultury Przemyskiej Spółdziel-  
ni Mieszkaniowej przy ul. Wybrzeże Kościuszki 70.

### WOJEWODZKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w PRZEMYSŁU, ul. Pstrowskiego 10

zatrudni od zaraz

pracownika na stanowisko do spraw przygotowania  
i realizacji inwestycji.

W a r u n k i: wykształcenie wyższe techniczne o  
specjalności budowlanej oraz 5 lat pracy na stano-  
wisku związanym z przygotowaniem inwestycji do  
realizacji lub wykształcenie średnie, ogólnobudo-  
wlane oraz 10 lat praktyki na stanowisku związa-  
nym z przygotowaniem inwestycji do realizacji.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale  
kadr w siedzibie jednostki.

K-2

### FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)  
w zawodach:

- monter-mechanik samochodowy;
- lakiernik samochodowy;
- spawacz gazowy i elektryczny;
- galwanizer;
- ślusarz remontowy i narzędziowy
- zgrzewacz;
- tłoczarny w metalu;
- kontroler jakości wyrobów;
- tokarz;
- szlifierny;
- frezer;
- robotnik magazynowy.

przyjmie ponadto

- pracowników niewykwalifikowanych do przy-  
uczenia zawodu.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absol-  
wentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych  
oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych  
zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym  
zakład zapewnia zakwaterowanie oraz wyży-  
wienie na zasadach częściowej odpłatności w sto-  
łówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i  
na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto or-  
ganizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycie-  
czek sobotnio-niedzielnych oraz wczasy we wła-  
snych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także  
wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych  
organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawo-  
dowych, w którym można uzyskać wykształcenie  
zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wy-  
kwalifikowanego. Zakład organizuje też w ramach  
doskonalenia zawodowego kursy kształcące w za-  
wodach:

- suwnicowy;
- operator;
- ustawiacz maszyn;
- spawacz;
- inne.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pra-  
cy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład zapewnia:  
— po roku pracy ekwiwalent pieniężny za wę-  
giel,

— nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowe-  
go,  
— dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pra-  
cy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy  
przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym  
wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania u-  
mowy o pracę oraz adnotacją o wysokości za-  
robków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.  
A D R E S:

FABRYKA SAMOCHODÓW  
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”  
Zakład nr 2 w Tychach  
ul. Oświęcimska 401  
43-100 T y c h y

K-2455/11



## Korespondencje działu sportowego

## Szermierze pomoc otrzymają

W odpowiedzi na publikację przedstawiającą w numerze 9 „Zycia” kłopoty finansowe sekcji szermierczej Pogoni Lubaczów, otrzymaliśmy wyjaśnienie od prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu mgra Jerzego Mauthe, w którym czytamy:

„W ub. roku w wydatkach na tę sekcję, realizowanych w klubie, w wysokości 157 tys. zł — nasz wkład wyniósł 128 tys. zł, poza tym pokryliśmy koszty wyjazdu szermierzy na imprezy centralne oraz zgrupowania szkoleniowe w wysokości 84 tys. zł. Tak więc, łączne koszty utrzymania sekcji wyniosły w ub. roku 211 tys. zł, z czego 88 proc. to nasz wkład (średnia w województwie wy-

nosi 48 proc. i jest najwyższym wskaźnikiem pomocy WFS w skali kraju).

(...) Regulaminowy nasz udział w utrzymaniu sekcji szermierczej Pogoni planowany był w 1981 r. w wysokości 55, a w 1982 — 80 tys. zł. Dotacja ta ulegnie zwiększeniu po utrzymaniu dodatkowych środków rekompensujących podwyżki cen sprzętu, usług, żywienia, noclegów i transportu. Dzięki pomocy Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu UW, WFS rozdysponuje na sekcje klubowe — wykazujące się dobrymi osiągnięciami — dodatkowe środki na docelowe zadania. Kluby zostały o tym poinformowane w styczniu oraz ponownie w kwietniu. Z

Pogoni żaden pisemny wniosek nie wpłynął, mimo to po artykule w „Zyciu”, przekazaliśmy sekcji 15 tys. zł na koszty dodatkowego szkolenia (udział w obozie kadry narodowej), a wcześniej pokryliśmy koszty wyjazdu szermierzy na zawody w Toruniu. Kierownik sekcji został ponadto zawiadomiony o możliwości złożenia wniosku na dodatkowe potrzeby sekcji (zakup sprzętu). Postaramy się też wpłynąć na Zarząd KS Pogon, aby część środków, które ostatnio otrzymał, trafiła również do tej sekcji, a nie w całości na potrzeby piłki nożnej”.

Tyle WFS... Jesteśmy pełni uznania za jej zainteresowanie rozwojem lubaczowskich talentów. Szokuje nas natomiast wręcz mikroskopijna pomoc... własnego klubu, który w roku ub. wsparł sekcję kwotą zaledwie 29 tys. zł. Mamy nadzieję, że w br. kierownictwo Pogoni będzie dla szermierki nieco hojniejsze...

(bz)

## Sport w Birczy

## Inicjatywa nie zamiera

Znani w województwie, ze swego zaangażowania i organizatorskiego „zacięcia”, działacze birczańskiego LKS „Mechanizator”, podobnie jak w latach ubiegłych, i tym razem w przeddzień Święta Ludowego — odnotowali na swym koncie kolejny przykład dobrej i jakże dziś potrzebnej efektywnej roboty, wieniąc dzieło czynem społecznym na ogólną wartość 680 tys. zł. Społecznym nakładem sił, przy szerokim współudziale miejscowego środowiska, wykonano m.in. ławki obok boiska piłkarskiego, pomalowano szatnie, krawężniki oraz oznakowano nowo oddane do użytku wielozadaniowe boisko do tzw. gier małych — tenisa ziemnego, siatkówki, koszykówki, badmintonu, a nawet i piłki ręcznej. Płyta o wymiarach 40x

17 m, dogodnie usytuowana, posiada utwardzoną nawierzchnię — umożliwiającą korzystanie z niej niezależnie od karysów aury.

Korzystając z posiadania „małego” stadionu, rozegrano na nim „na gorąco” atrakcyjne dwa turnieje w tenisie stołowym oraz w siatkówce o puchar prezesa WK ZSL. W tenisie zwyciężył Ryszard Krotoszyński — uczeń Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Przemyślu, przed Marianem Brożniakiem — uczniem Technikum Rolniczego w Nienadowej oraz Wiesławem Grygierem i Ryszardem Walczakiem. W siatkówce, POM Bircza zdecydowanie wyprzedził drużynę miejscowego Nadleśnictwa oraz zespół z LZS Sufezyna. W pokazowym meczu

kobiet wspólna reprezentacja POM, Nadleśnictwa i Urzędu Gminy pokonała drużynę nauczycielek i uczennic ze Zbiorczej Szkoły Gminnej.

Jeszcze w bm. birczańscy sympatycy sportu będą świadkami tenisowych zmagani w grze podwójnej oraz — już w lipcu — międzyszkolnych mistrzostw lekkoatletycznych. A te, jak co roku, dostarczają sporo emocji, relaksu i przyjemnych wrażeń. Słowem, gdzie jak gdzie, ale w Birczy „gruszek w popiele nie zaspiają”, mimo — podobnych wszędzie — trudności, kłopotów i „obiektywnych przeszkód”. Dla jednych są one podstawą do inicjatywy i działania, dla innych — niestety — często tylko... wymówka, mającą usprawiedliwić fakt, że mimo możliwości, nie się w danym środowisku nie dzieje, a takich przykładów na co dzień nam nie brak...

(esz.)

## Mistrzostwa najmłodszych lekkoatletów

Pod znakiem zdecydowanej supremacji zespołów Zbiorczej Szkoły Gminnej w Horyńcu i Szkoły Podstawowej Nr 4 w Przemyślu upłynęły mistrzostwa województwa w czwórboju LA oraz biegach sztafetowych 8x50 m, które odbyły się w dniach 20 i 21 maja w Przemyślu. W imprezie — zorganizowanej przez ZW SZS przy współudziale MSOS „Juwenia” — wzięło udział 238 najmłodszych lekkoatletów, reprezentujących 15 szkół podstawowych województwa.

Horyńczanie zdobyli palmę pierwszeństwa w obydwu sztafetach, pokonując (w kolejności zajętych miejsc) wśród dziewcząt „czwórke”, ZSG Przeworsk, SP 10 Jarosław, ZSG Radymno, SP Wyszatyce i SP 2 Przemyśl, a wśród chłopców — SP 10 Jarosław, ZSG Przeworsk, SP Wyszatyce, ZSG Sieniawa i SP 2 Przemyśl. W zawodach czwórbojowych uczniowie „czwórki” pokonali kolejno: ZSG Przeworsk, SP 10 Jarosław, ZSG Radymno, SP Lipsko, ZSG Sieniawa, ZSG Żurawica oraz SP 13, 14 i 2 (wszystkie z Przemyśla), zaś dziewczęta zostały w pobitym polu swe koleżanki z ZSG Przeworsk, SP 13 i 14 Przemyśl, SP 10 Jarosław, SP Lipsko, ZSG Horyniec, SP 2 Przemyśl, SP Młodów, ZSG Chłopice i ZSG Żurawica.

Indywidualnie (w klasyfikacji nieoficjalnej) najlepszą czwórboistką zawodów została T. Paluch z ZSG Przeworsk, wśród chłopców najwięcej punktów zebrał A. Michałowski z przemyskiej „czwórki”.

(bz.)

## „Starsi panowie” pod koszem

Blisko trzy miesiące trwał kolejny, cieszący się dużym powodzeniem (podobnie jak w ubiegłych latach), koszykarski turniej amatorskich zespołów „starszych panów”, o puchar Ogniiska TKKF „Przystań” w Przemyślu. Uczestniczyło w nim 7 drużyn.

Pierwsze miejsce w tegorocznym turnieju, po raz drugi z rzędu, zdobyła drużyna nauczycieli, która nie straciła ani jednego punktu. Niezwykle zaciętą walkę stoczono o drugą lokatę (aż trzy zespoły uzyskały jednakową liczbę punktów, a o kolejności zdecydowały rezultaty bezpośrednich spotkań).

A oto ostateczna kolejność:

1. Nauczyciele	12 pkt.	190:146
2. OZKosz	10 pkt.	236:168
3. „Prawnik”	10 pkt.	263:204
4. „Sanepid”	10 pkt.	249:204
5. Urząd Celny	7 pkt.	183:223
6. W SZ	7 pkt.	168:267
7. Urząd Wojewódzki	6 pkt.	161:233

Lista najskuteczniejszych strzelców turnieju:

1. A. Sidor 75 pkt.,
2. S. Gębarzewski 66 pkt.,
3. W. Jaszczyszyn 64 pkt.,
4. J. Bugera 60 pkt.,
5. W. Pałac 55 pkt.,
6. M. Mryc 55 pkt.

Mecze sędziowali: Ryszard Kotzman, Ryszard Chrobak, Mieczysław Pudłocki, Jan Lechowicz, Zbigniew Kondrak, Janusz Wiącek i Bogdan Miśniak.

(wb)

## Zboisk i hal



Koszykówka

Podczas turnieju, rozegranego w Stalowej Woli, juniorki młodsze przemyskiej Polonii zajęły drugie miejsce, wygrywając z MKS Rzeszów 37:31 i MKS Chełm 48:19 oraz przegrywając z miejscową Stalą 29:42, która wywalczyła pierwszą lokatę. Trzecią pozycję zdobył MKS Rzeszów.



Siatkówka

Osiem zespołów, reprezentujących wszystkie dystryktory okręgowe kolei państwowych w kraju, wzięło udział w Ogólnopolskich Mistrzostwach Kolejarzy w siatkówce, które przeprowadzone zostały w hali Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu. Najlepszą formę w turnieju zademonstrowała ekipa Południowej Dystryktury Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie, zajmując pierwsze miejsce, premiowane pucharem.

W eliminacjach strefowych IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży siatkarki MKS Ikar Łowce pokonały Brzozów 3:2 oraz przegrały z Wisłą Kraków i Płoniem Milowice po 0:3. W walce o 5. miejsce nasz zespół, po zaciętej dwugodzinnej walce, uległ 2:3 Sierce Tarnobrzeg.



Tenis stołowy

Pięć pierwszych miejsc wywalczyli pingpongiści przemyskiego Nurtu podczas mistrzostw województwa w kategorii juniorów. Zdobyli je: L. Wardęga i R. Władyczak w grze indywidualnej, K. Gołębiowska — L. Wardęga w grze podwójnej i drużynowej oraz L. Wardęga — R. Władyczak w grze mieszanej. Pozostałe dwa tytuły przypadły w udziale reprezentantom Orla Przeworsk: J. Ossolińskiemu i M. Rydzowi (gra podwójna) oraz J. Ossolińskiemu — M. Rydzowi i A. Rosołowi (gra drużynowa).

Tenisisci stołowi Nurtu dobrze spisują się także w walce o wejście do II ligi. Kobięcy zespół pokonał Zryw Żarniki 6:0 i Izolatora Boguchwałę 6:4, a męski wygrał z Hetmanem Zamość 10:0 i Czarnymi Deblin 10:4.



Lekkoatletyka

Podczas strefowych drużynowych mistrzostw Polski juniorów, które odbyły się w Kielcach, lekkoatleci Czuwaju Przemyśl zajęli 5. miejsce, gromadząc 2105 pkt. Indywidualnie najwartościowszy wynik uzyskał Mariusz Ozimek, który zwyciężył rezultatem 22,4 sek. na 200 m, wyrównując należący do niego od kilku tygodni rekord województwa seniorów. Swój konkurencje (100 m) wygrała także Bożena Kuczkowska (17,0). Ponadto drugie miejsce wywalczyli w skoku wzwyż: Barbara Woitaszek (150 cm) i Tomasz Kalyta (195 cm), Iwona Salwák (800 m — 2.25,0) i

Małgorzata Rusini (100 m ppł. — 17,2).

M. Ozimek uzyskał również obiecujący wynik w swoim pierwszym starcie na dystansie 400 m, osiągając w Rzeszowie — 50,4 sek. Na tych samych zawodach Małgorzata Stadnik z przemyskiego MKS, rezultatem 41,38, ustanowiła nowy rekord województwa w rzucie dyskiem. Dwa tygodnie później ten wynik poprawiła jej koleżanka klubowa Anna Biesiadecka, rzucając na odległość 42 m i 0,4 cm.



Tenis ziemny

Pierwsze trzy lokaty w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w tenisie ziemnym wśród dziewcząt wywalczyły A. Plicner, J. Szmigielska i K. Niemiec. W kategorii chłopców najlepsi okazali się: A. Moskałowski, D. Plicner i K. Barnaś. Wszyscy są reprezentantami Czuwaju.



Piłka nożna

Skutecznym finiszem popisali się w ostatnich dwóch kolejkach III-ligowych rozgrywek piłkarze Polnej. Po remisie 0:0 w wyjazdowym meczu z Wisłoką, pokonali u siebie, po niezłej grze, gorlicki Glinik 1:0 (bramka — Ciejka) i w efekcie uplasowali się na wysokim, 6. miejscu w tabeli grupy IV, z dorobkiem 23 pkt. (bramki 13—18).

Poniżej oczekiwań wypadły nasze zespoły w klasie „M”, które w dniach 5—13 bm. rozegrały aż 3 kolejki spotkań. Najlepiej spisała się Polonia. Po wygranej 2:0 z rezerwą Stali Rzeszów (bramki Mazur i Mrozik), przemyskanie pokonali w Jarosławiu JKS 1:0 (Okarmus) oraz — w najslabszym swym występie — AZS AR Rzeszów 2:1 (Okarmus i Prachowski).

Tylko o 2 punkty wzbogacił się Czuwaj. Po niespodziewanej porażce w wyjazdowym meczu z rezerwą Resovii 1:2 (Ocoś) i wyraźnym zwycięstwem nad Lechią Sędziszów 3:1 (Bednarz, Śmigieński i Ocoś), „kolejarze” przegrali w Mielcu z rezerwą Stali 0:1. W takiej dyspozycji trudno będzie również o punkty w dwóch ostatnich kolejkach, kiedy to Czuwaj zmierzy się z mistrzem klasy „M” Zelmmerem oraz Czarnymi Jasto.

Nadal bardzo nierówną formą zaskakuje Pogon. Po wysokim zwycięstwie nad Atosem Strzyżów 4:1 (Krzyszowski i Michałik po 2) i bardzo dobrym, chociaż przegranym 0:1 meczu w Boguchwałach z tamtejszym Izolatorem — lubaczowianie w słabym stylu ulegli Unii N. Sarrzyna aż 1:5 (Michalik z karnego).

Po przegranej 0:1 w Giowienie i stracie punktów w „derbach” z Polonią piłkarze JKS wywieźli cenny w ich sytuacji remis 2:2 z boiska rezerwy Resovii (obie bramki zdobył A. Barnak). Ale swoją postawą w dalszym ciągu w niczym nie zachwycają wlokąc się w „ogonie” tabeli.

\* ♦ \*

Po 28 kolejkach spotkań Czuwaj z dorobkiem 36 pkt. zajmuje 4. miejsce (za Zelmmerem — 44 oraz Unią i Stalą II Mielec po 38), Pogon z 29 pkt. jest 8., Pogoń (24 pkt.) — 10., a JKS (21 pkt.) okupuje 13. lokatę.



# FOTOZAGADKA (3)



Gdzie się znajduje i co przedstawia ten obiekt? Na odpowiedzi czekamy dwa tygodnie od daty ukazania się numeru (decyduje data stempla pocztowego). Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę — niespodziankę.

Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

## Mądrości małżeńskie

### NAJLEPIEJ NA DELEGACJI

Znajomy opowiedział mi taką oto, pouczającą historię.  
— Wyjechałem kiedyś na 3-dniową delegację, ale wróciłem do domu o dzień wcześniej. Pomyliłem jednak piętra — wszedłem do sasiada na drugim (a mieszkam na trzecim). Zaaferowany, nawet nie spostrzegłem, że coś nie tak. Ściągnąłem płaszcz, zdjąłem buty i już miałem skierować się do łazienki, gdy z pokoju dobiegł mnie delikatny głos małżonki: — Kaziu, co się tak grzebiez, późno już! — Zglupiałem, przecież od urodzenia mam na imię Jan?!... Lekko uchwylszy drzwi do pokoju zrozumiałem wszystko. Nie bardzo wiedząc, co mam dalej zrobić, cichutko wymknąłem się i poszedłem pod właściwy już adres.  
Wykapałem się, zjadłem kolację i zapaliłem papierosa, medytując nad swą przygodą. W końcu postanowiłem: — Będzie mężczyzna! I poszedłem do

spiznalni. Nie zapalając światła, wsunąłem się do małżeńskiego łóżka... Coś się w nim poruszyło. Nie byłem sam! Zapaliwszy nocną lampkę spojrziałem na połowę tapczanu, która od 20 lat okupuje żona i... zamurowało mnie. Miejsce Zosi zajęła żona sasiada z drugiego piętra! — Wiesz Janeczku — szepnęła swym aksamitnym głosem — zawsze podobaleś mi się. Maż wyjechał na delegację, a twoja żona powiedziała mi, że wyjeżdża do swej matki i tak sobie pomyślałam...  
— I co dalej?!... — Z nadmiaru niespodziewanych emocji nieomal wykrzyknąłem do znajomego, chcąc jak najprędzej poznać finat całej historii. — Dwa rozwody?  
— E, coś pan, niepoważny... Normalnie. Teraz, i sasiad i ja w jednakowych terminach wyjeżdżamy na delegację, moja małżonka — regularnie w tym czasie odwiedza swoją mamusię, a żona sasiada nocuje u koleżanki. Nie mam nic przeciwko temu, oczywiście...

Na wszelki wypadek uprzedzam, że wszelkie podobieństwo osób, zdarzeń i faktów jest całkowicie przypadkowe.

J. PROSTY



## ARCYDZIĘGIEL LEKARSKI

W początkach XIX wieku nazywano go — ze względu na właściwości — europejskim żeń-szeniem. Jego nazwa łacińska wywodzi się ponoć od samego archanioła Gabriela, który właśnie wyjawiał lekarzom lecznicze właściwości tego zioła, chroniącego od chorób i zarazy. Arcydzięgiel pobudza trawienie i zmniejsza nadmierną fermentację w przewodzie pokarmowym. Jego olejek uspokajająco działa na organizm.

Korzeń tej rośliny używany jest do wyrobu wódek

gatunkowych. Stosowany bywa również jako przyprawa do ryb, sałat i sosów. Smażone w cukrze ogonki liści, niczym owoce kandyzowane, służą do przybierania ciast i tortów oraz wchodzą w skład bakalii.

## BAZYLIA

Należy do najstarszych roślin przyprawowych. Dziś stosowana głównie w kuchni francuskiej, włoskiej i hiszpańskiej. W Polsce znano ją już w średniowieczu i uważano, że „ożywia duchy i od miłości ratuje”. Cała roślina wydziela charakterystyczny silny korzenno-cynamonowy zapach. Zawiera 0,5—1 proc. olejku, któremu zawdzięcza właściwości lecznicze i przyprawowe. Reguluje trawienie i zapobiega wzdęciom. Działa również uspokajająco na system nerwowy. Jednak głównie stosowana jako przyprawa do sosów, irobu, ryb, a nawet jaj. Stanowi konieczny dodatek do pizzy. Nadaje potrawom przyjemny aromat i smak. U nas, niestety, mało znana i nie doceniana.



Wymyślił go celtyccy kapłani — druidzi, którzy rytmem życia człowieka podporządkowali przyrodzie, jej porom roku. Zachodzące w niej przemiany najlepiej odzwierciedlają drzewa. Wiosną budzące się do życia i obsypane kwieciami, latem kojące zmęczone oczy soczystą zielenią; jesienią owocujące i tkające złocisty kobieriec z liści; zimą zastygłe w bezruchu, dostojne jakieś. Każdy z nas urodził się w cieniu jakiegoś drzewa. Dobrego drzewa, bowiem cechy przypisywane ludziom przez horoskop galijski, są przeważnie sympatyczne.

WIAZ (12—24 I i 15—25 VII) — moralista. Spod tego drzewa m. in.; Molière, Stendhal, Albert Schweitzer.

Zadowolona się czymkolwiek, nie komplikuje życia ani sobie, ani innym. Jest spokojny, opanowany. Wymaga dużo od siebie i ma za złe innym wszelkie wady oraz błędy.

Bardzo delikatny zdrowia. Choruje często, ale raczej niegroźnie. Z natury pogodny, budzi zaufanie, a już szczególnie w pracy zawodowej cieszy się uznaniem.

Wierny i uczciwy w małżeństwie, bardzo serio traktuje swe obowiązki rodzinne.

Lubi kierować ludźmi, nie bardzo lubi słuchać. Warto mu darować pewną apodyktyczność i nawet czasem despotyzm, bowiem jest naturą szlachetną, uczynną i ofiarną.

Inteligencji żywej, ale konkretnej i praktycznej. Posiada nie tylko nieprzeciętny umysł, ale i zdolne ręce.

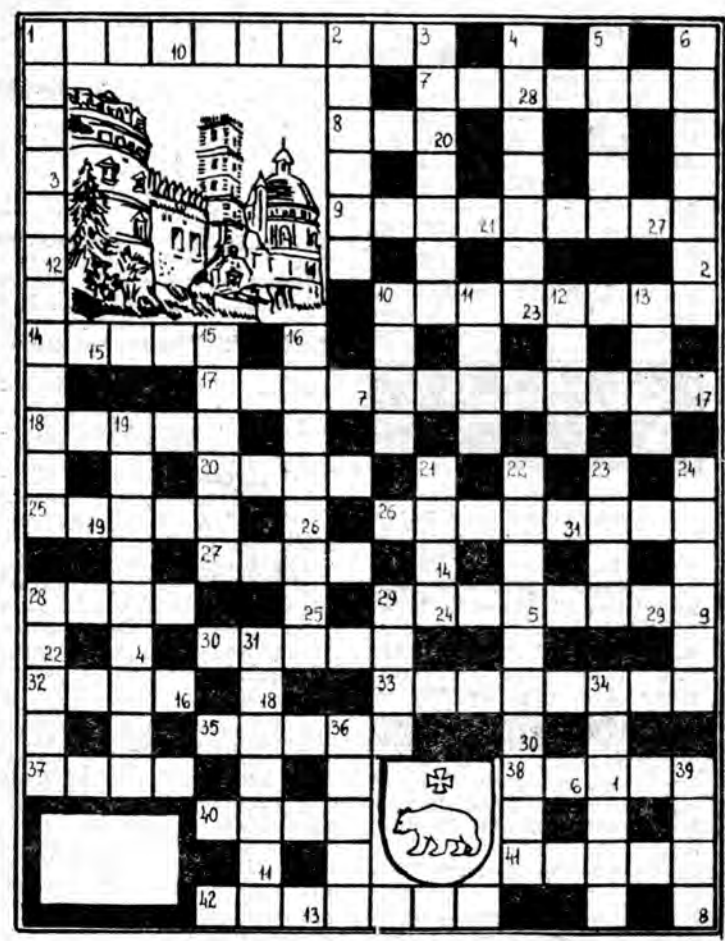
Ma poczucie humoru, ale miewa i „humory”!

Swoje życie układa i planuje roztropnie. I wykorzystuje je jak najrozsądniej.



Za tydzień CYPRYS (26 VII — 4 VIII i 25 I — 3 II) — takt.

## KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu (czytane kolejno od 1 do 31) utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

**POZIOMO:** 1) dzielnica Przemyśla, 7) malowane jajka, 8) ropucha olbrzymia, 9) miejscowość z zamkiem w okienku krzyżówki, 10) schron w dawnych fortyfikacjach służący za więzienie, 14) ukochana Filona, 17) jacht Henryka Jaskuły, 18) nacisk, presja, 20) góry w Ameryce Południowej, 25) zinnokrwiisty koń pociągowy, 26) stacja przeładunkowa w pobliżu Przemyśla, 27) chwast, 28) zbiornik wodny, 29) szachista amerykański pochodzenia niemieckiego 1836—1900, pierwszy oficjalny mistrz świata w szachach, 30) obiekt zabytkowy w Przemyślu, 32) utwór literacki bez wartości, 33) arbiter, sędzia, 35) przemysłowy zakład przemysłowy, 37) wróżba, przepowiednia, 38) bułgarski pisarz i poeta 1850—1921, 40) drzewo iglaste, 41) rodzaj abażuru lampy wiszącej, 42) dzielnica Przemyśla.

**PIONOWO:** 1) mieszkanka grodu nad Sanem, 2) stan w USA, 3) monumentalna sala audiencyjna w starożytnej Persji, 4) trawa strefy umiarkowanej i podzwrotnikowej — w Polsce pod ochroną, 5) olimpijska pochodnia 6) dopływ Sanu, 10) krótki miecz, 11) pod kranem, 12) mienie zboże, 13) zaspka, 15) miasto na Sycylii, 16) najstarszy w Polsce teatr amatorski, założony w Przemyślu w 1878 r., 17) dzielnica Przemyśla, 21) bezdrzewny pas wycięty w lesie, 22) wzniesienie na Podgórzu Przemyskim, 23) nielot, 24) element zamku przemyskiego, 28) dopływ Sanu, 29) jarząca się drobinka, 31) kwestia sporna, 34) tytuł utworu J. Słowackiego, 36) ważny organ u człowieka, 39) dopływ Sanu.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 15/750

**Poziomo:** Ops, Anina, katamaran, osa, Orawa, lampka, Emma, daga, dragan, Anawa, Ota, mizantrop, akant, ara.  
**Pionowo:** okole, pasamonik, Stamm, amok, narada, Ira, nawigator, ana, padwan, agora Anapa rant, ama, Aza.  
Nagrodę autorską otrzymuje „BEJA” z Krosna.  
Nagrody książkowe wylosowały: Anna Bury z Radymna oraz Bronisława Gardziel i Maria Raczkowska z Przemyśla.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ZOOLOGICZNEJ Z NR 16/751

**Poziomo:** czerwonak, wiewiórka.  
**Pionowo:** szpic, krowa, sokół, ważka.  
**Dodatkowe rozwiązania:** siewka, szop, wrona, zółw.  
Nagrodę autorską otrzymuje A.S. z Sanoka.  
Nagrody książkowe wylosowali: Arkadiusz Kropiwnicki z Gdańska, Kolo Szaradziściw przy Zakładzie Techniki Biurowej w Krośnie i Janina Kamyk z Przemyśla.